

O TEORII RODOWEJ PAŃSTWA PIASTÓW

1

Tzw. teorie prawne państwa opierały państwo na jakiejś zasadzie prawnej. Odróżnia się ich trzy: jedna ujmuje państwo jako instytucję prawa rodzinnego, druga — prawa rzeczowego, a trzecia — obligacyjnego. Teorie te nazywają się: patriarchalna, patrymonialna¹ i umowy społecznej. Teoria patriarchalna uznaje państwo za rozszerzoną rodzinę. Tak wyobrażali sobie powstanie państwa już Grecy i Żydzi, a w czasach nowożytnych, jako uzasadniająca cześć należną panującemu taką, jak ojcu, stawiała się ona ideologią monarchii absolutnej i podstawą do uznania obywateli za stale nieletnich².

Wedle Biblii naród żydowski powstał z potomstwa dwunastu synów patriarchy, a cała ludzkość pochodzi od trzech synów Noego³. „Wszyscy, którzy przedsiębrali nakreślenie genezy ludzkości, przyjmowali za pewnik niezbity“ na początku rodzinę patriarchalną, która się rozradzała w ród (*gens*), a ten znowu w plemię (*tribus*). Wreszcie połączenie plemion „daje początek wspólności politycznej, której wódz (*βασιλεύς*, *rex*) pochodzi w prostej linii od przodka rozmaitych wódzów rodów i plemion“. „Nic bardziej pokrewnego naszemu umysłowi, jak ów obraz patriarchalnego plemienia. Historia świecka i święta... odtwarzają go stereotypowo“. „Ustrój ten przedstawia organizację prostą i naturalną... i zdawałoby się wskazywaną przez rozum ludzki jako jedyna forma społeczna w epoce barbarzyństwa możliwa; nadto podaje nam go tradycja tak starożytna i powszechna, iż system ten zawiera w sobie niejako myśl o jednej z cech charakterystycznych rodzaju ludzkiego“⁴. W duchu tej teorii widzą historię Grecji i Rzymu starożytnego Lange (1863), Maine (1861), Fustel de Coulanges, chociaż już wówczas niektórzy uważali *gens* za

¹ Wobec pewnej chwiejności w terminologii naszej literatury warto może zwrócić uwagę na to, iż teoria patrymonialna sprowadza państwo do porządku własności.

² Jellinek, *Allgemeine Staatslehre*, wyd. IV. 1922, s. 197 nn. Por. też. ib., s. 184, gdzie wyjaśnienie, że teorie usprawiedliwiające państwo, do których autor zalicza teorie prawne, nie mówią nam nic o historycznym powstaniu państwa, chociaż tak je często błędnie rozumiano.

³ McLennan, *The Patriarchal Theory*, 1885, s. 1 nn.

⁴ A. Giraud-Teulon, *Początki rodziny*, tłum., 1884, s. 3 n.

pierwotniejszą niż rodzinę⁵. M u n z i n g e r (1864) uznaje wspólnotę polityczną za „zwiększoną rodzinę patriarchalną (Familienstaat)”⁶. I tak „od dawna — trudno stwierdzić, od kiedy — weszło w używanie w literaturze wyrażenie 'patriarchalna rodzina'” i możemy mówić o „odwiecznym panowaniu 'patriarchalnej teorii’”⁷.

W r. 1826 E w e r s ogłasza pierwszą w całej Słowiańszczyźnie naukowo-historyczną teorię ustroju rodowego Rusi, zwaną potem teorią o „rodowym bycie” lub też „stroje”. Punkt patrzenia: wszakże E w e r s a był szeroki, ogólnoludzki. Latopisiec mówi o tych sprawach mało⁸, i dlatego dane porównawcze posiadają znaczenie decydujące. Rody czy też wielkie rodziny to instytucja jeszcze nomadów, trwająca wszakże długo po przejściu danego ludu do rolnictwa. „Ten bieg rzeczy jest wynikiem ludzkiej natury”⁹. Już może w tym jednym rozpoznamy u E w e r s a jedną z dość stałych cech wszelkich teorii rodowych państwa: brak konkretnych danych, faktów i źródeł, zastępowany mniej czy też bardziej szerokimi horyzontami porównawczymi. Teorie te rodzą się niejako na samej granicy między historią a innymi dziedzinami myśli.

Potępiano surowo — pisze dalej E w e r s — Swiatosława za pierwszy podział Rusi. „Na pierwszy rzut oka zarzut wydać się może uzasadnionym, jeśli sądzić będziemy Swiatosława i jego czasy wedle pojęć teraźniejszości”. Tylko przypadkiem za niego nastąpił pierwszy podział, ale winić też nie należy i jego czasów za to, „co leży w naturalnym porządku rozwoju” rodzaju ludzkiego. Bo „początkowo są pojedyncze rodziny; ojciec jest naturalnym kierownikiem swego potomstwa”. Przez rozrastanie się powstaje ród, „ale głową całości jest ten, kto stoi najbliżej wspólnego protoplasty, zatem najstarszy syn pierwszego przodka. Z rodów powstają plemiona i naczelnikiem plemienia jest ten sam, który był głową rodu, najstarszy syn najstarszego syna protoplasty, i tak dalej”. Gdy władza ta się wzmocni, zmienia się on w księcia, „ale początkowy stosunek rodzinny, powstały z natury, pozostaje też długo w mocy w nowozałożonym państwie”. W szczególności należą tu podziały i trzeba było dużo doświadczeń, by poznać szkodliwość podziałów i wprowadzić primogeniturę¹⁰.

„Nowe państwo nie jest początkowo niczym więcej, jak połączeniem wielu wielkich rodów, a nowy władca niczym innym, jak nadpatriarchą.

⁵ Ib., s. 130 nn.

⁶ Ib., s. 173.

⁷ K o s w i e n, Sjemiejnaja obszczina (Izw. Ak. Nauk SSSR., Otd. ist. i fil., t. 3, Nr 4, 1946, s. 350).

⁸ Das aelteste Recht der Russen, 1826, s. 3 n.

⁹ Ib., s. 1. Jako charakterystyczny rys przenikania tych teorii z filozofii politycznej i etnologii (a tutaj czegoś, co poprzedzało jeszcze etnologię) por. E w e r s, s. 10: „Tutaj wyrażony pogląd nie jest w istocie nowy, a jego słuszność jest dość powszechnie przyznawana...”. Por. też S y b e l, Die Entstehung, s. 2 n.

¹⁰ E w e r s, s. 83 nn.

Ustrój i rządy państwem są takie, jak wielkiej rodziny, jedyny wzór, jaki mieli ludzie wstępujący do nowej wielkiej społeczności. Natura idzie wszędzie małymi krokami“¹¹. Chociaż zatem Ewers powołuje zadrugę południowo-słowiańską i inne fakty¹², atmosfera wieku XVIII jest u niego widoczna, a „jego zasadniczy schemat rozwoju jest czysto umowny; rozwój w jego stopniowym narastaniu wyczuwa się jako logiczny schemat“¹³.

W 20 lat po Ewersie, prawie równocześnie, powstają dwie nowe teorie ustroju rodowego: germańska i ruska. Mniejsze posiada dla nas niewątpliwie znaczenie teoria germańska Sybła, dlatego też streścimy ją najpierw. Na teorii tej widać nie podlegające wątpieniu piętno talentu, lecz pomimo to wywarła ona mały wpływ na naukę, jak nam się zdaje, raczej tylko uboczny. Podziały państwa nie ciążyły nadmiernie nad spojrzeniem na rzecz, jak to się działo i dzieje z autorami zajmującymi się historią narodów słowiańskich, dlatego też mogło być ono u Sybła szersze. Formą pierwszych państw germańskich jest przede wszystkim „na wszystkich stopniach związek rodowy, wspólnota zatem, której właściwością jest, iż nie odróżnia pojęć państwa i rodziny, lecz stale miesza jedno z drugim“, tj. życie prywatne z publicznym. Można pytać, „czy taki stan w ogóle podpada pod pojęcie państwa, a nie należy go raczej przenieść do przedpaństwowego i barbarzyńskiego okresu. Są tam zresztą niewątpliwe zarodki poglądów politycznych“, które „wychodzą zdecydowanie poza krąg prawa rodziny i gminy“. „Z drugiej strony jednak trzeba stwierdzić, że państwo znajduje się tutaj tylko jako plan, a nie jako rzeczywistość“. Brak jeszcze „jasnego sformułowania myśli“, „wyróżnionych pojęć prawnych“, a jest tylko „poetyczne spojrzenie“¹⁴.

Zdaniem Sybła, Ewers popełnia ten błąd, „że rodzina, pomyślana jako istniejąca przed lub poza państwem, opiera się tylko na obyczajach, a nie na prawie... Państwo zatem nie da się wywieść z rodziny... Rodzina nie staje się państwem przez rozmnożenie, lecz przez duchowe ożywienie pojęcia prawa...“. *Gens* już może być uważana za państwo i pokrewieństwo jest w niej często tylko fikcją. „Ze wszystkie polityczne ustroje ubierają się w formy rodziny, to jest kryterium i prawem państwa rodowego: przez to otrzymuje ono swój charakter nawet tam, gdzie związki rodowe i terytorialne zewnętrznie się ze sobą pokrywają“¹⁵.

¹² Ib., s. 262 nn.

¹³ N. A. Rubinsztiejn, Russkaja istoriografija, 1941, s. 229.

¹⁴ Die Entstehung des deutschen Königstums, 1844, s. 142 n. Ib., s. 61 przeciwstawienie: „charakter patriarchalny lub też i polityczny“, a s. 63: „patriarchalny albo anarchiczny“. Nie korzystałem z drugiego wydania. — O Syblu por. Below, Der deutsche Staat des Mittelalters, 1914, s. 41; o polemice z Syblem por. ib., s. 43, uw. 2. Ponadto jeszcze występował przeciw niemu Brunner, a Stutz przeciw analogicznej teorii O. v. Zallingera.

¹⁵ Ib., s. 17 n.; por. też s. 53.

„Earldom¹⁶ rodu został związany z określoną rodziną, która wyznaczała najgodniejszego spośród swoich członków”; tak samo w centenie miał pierwszeństwo ród określony. „Prawie nie potrzebuję wspominać, że ta zasada nie została nigdzie w germańskiej historii jasno i całkowicie wypowiedziana. Jeśli jednakże przypomnimy sobie analogię wszystkich innych państw, których ustroj spoczywał na związkach rodowych, to już przez to jej słuszność zostanie uprawdopodobniona; także wydaje się łatwym wywieść ją z wewnętrznej istoty tego ustroju”. Należy jednak odróżnić od zasady rzeczywistość, w której jeden ród uzależniał od siebie inne¹⁷. Istnieje „zasada, że to państwo ubiera wszystkie swoje urządzenia w formy rodowe”¹⁸, a mianowicie „cała budowa państwa opiera się na fikcji pow szechnego pokrewieństwa”¹⁹. „Ponieważ państwo rodowe, jakkolwiek bądź by każde z nich miało powstać, kształtuje wszystkie swe urządzenia na fikcji wspólnego pochodzenia, ponieważ też dlatego uważa każdego możnego za starszego, a króla za najstarszego ze starszych, wobec tego będzie ono przyznawać ten sam charakter rodowi króla przed innymi rodami jego centeny, a podobnie tej centenie przed wszystkimi innymi całego ludu. W ten sposób naród przedstawia cały szereg parantel i poprzednio już zauważyliśmy, że król uchodzi za najstarszego syna swego rodu, ten zaś za pierwszego potomka w swojej centenie, a tej wspólny przodek za najszlachetniejszego potomka narodowego protoplasty”²⁰. Dlatego przy wakancji tronu idzie najpierw pierwszeństwo rodu, a potem centeny.

Sybel omija wielką, jak rozumiem, trudność z racji występowania też republik przez przyjęcie, iż aż do wędrówek ludów „nie było w Niemczech przeciwstawienia monarchicznych i republikańskich państw”²¹, iż właściwie istniał „republikański fundament państwa”²², a rody były tylko „mniejszymi republikami”²³.

Wreszcie przyjmuje decydujący wpływ Rzymu, który wniósł nową „ideę państwa w przeciwstawieniu do prawa prywatnego”. Niemiecka państwowość powstała z połączenia germańskiego ustroju rodowego z ideą rzymskiego cesarstwa²⁴.

To ostatnie twierdzenie, tak zbliżające się do poglądów francuskich od mawiających Germanom pojęć państwowych, przyjął Waitz wylewem patriotycznego niezadowolenia. Lecz zapewne nie bez racji twierdzi też:

¹⁶ Na tym, iż słowo to znaczy starszego, Sybel buduje wiele.

¹⁷ Ib., s. 81 nn.

¹⁸ Ib., s. 89, 91.

¹⁹ Ib., s. 96.

²⁰ Ib., s. 134 n.

²¹ Ib., s. 140.

²² Ib., s. 136.

²³ Ib., s. 135, por. też s. 98 nn., 115 n., 127 nn., 128 nn.

²⁴ Ib., s. 161 oraz s. 156 nn.

„Nie jest możliwym spierać się z autorem co do takich twierdzeń, gdyż one zawsze wiszą całkowicie w powietrzu, a tak często słuszna krytyka faktów nie prowadzi nigdy do takich samych wniosków. Całe postępowanie autora polega na tym, że nie wydobywa on swego zapatrywania z historycznych świadectw i faktów, lecz zachowuje się tylko wobec nich negatywnie i stara się dowieść, że one nie stoją w sprzeczności z jego poglądami, które same... zostają wprowadzone z zewnątrz“²⁵.

D a h n podkreśla w teorii S y b l a składnik mityczno-heroiczny. To jest tylko „mityczna prehistoria germańskiego królestwa. Wiele wieków upłynęło między tym przejściem patriarchalnej, jeszcze koczowniczej, monarchii rodzinnej poprzez gminę w pierwsze królestwo... Dlatego też w żadnym wypadku nie należy porównywać ograniczonej władzy przysługującej temuż królestwu nad wolnymi z silną władzą wykonywaną przez głowę rodziny nad jej członkami“. „Zatem historyczne królestwo jest patriarchalne nie z treści swojej władzy, tak by wolni stali w munt króla jak nieletni, lecz z tradycji o swoim powstaniu“²⁶. Lud cził w królu i szlachcie swe najstarsze rody, „z których legendowej fikcji wywodził własne istnienie“, lecz w rzeczywistości „w większości wypadków“ inne czynniki powodowały wyniesienie jakiegoś rodu²⁷. Wydaje się, iż teoria S y b l a pośrednio pozostawała w pewnym związku z rozwijającym się w literaturze niemieckiej ustosunkowaniem do wierzeniowej strony monarchii; jeśli dzisiaj trudno już nam się wżyć w sferę myśli takiego H a l l e r a czy też naszej szkoły krakowskiej, usiłujących zracjonalizować monarchizm, jest to może pośrednio też i w części zasługą S y b l a. W każdym razie nie wydaje się jego teoria rodowa być podejrzaną o tendencję podpierania monarchizmu.

Tego natomiast nie można powiedzieć o rosyjskiej teorii rodowej, jakkolwiek i rosyjskim przedstawicielom tej teorii nie podobna odmówić talentu, jako też wysokiego poziomu argumentacji. Rosyjska teoria, w prze-

²⁵ Zur deutschen Verfassungsgeschichte, I. (W. A. Schmidts Ztschr. f. Geschichtswiss., 1845, t. 3, s. 33; też Gesammelte Abhandlungen, t. 1, 1896, s. 50 n.). Charakterystyczny jest podziw S y b l a dla szerokich fundamentów, jedności wewnętrznej i „matematycznej systematyki“ E i c h h o r n a, przeciwstawianych przezeń W a i t z o w i (S y b e l, Germanische Geschlechtsverfassung, Schmidts Ztschr., 1845, t. 3, s. 296 n.). S y b e l pisał o sobie: „Poetyczna radość ze szczegółu jako takiego, jak ona np. góruje u Jakuba Grimma, tylko względnie się znajdzie we mnie; tylko tam, gdzie mogę sprowadzić szczegół do czegoś ogólnego, coś szczegółowego i konkretnego do wewnętrznej jedności rozwoju...“ (cyt. za V a r r e n t r a p p e m w wyd. S y b l a, Vorträge und Abhandlungen, 1897, s. 43).

²⁶ Die Könige der Germanen, t. 1, 1861, s. 30 n. Ib., s. 30 uw. 2: „Zresztą wolność ludu jest też argumentem przeciw 'państwu rodowemu', w którym 'cały ustrój ubiera się w formy rodziny'“.

²⁷ Ib., s. 28. O podobnych kwestiach zob. S t. O s s o w s k i, Społeczna rola mitów etnicznych (Wiedza i Życie, R. 13, 1938).

ciwieństwie do niemieckiej, wywarła poważny wpływ na naukę rosyjską, a także przypuszczalnie — tak przed B a l z e r e m, jak i na samego B a l z e r a — również i na polską odmianę tej teorii

Na terenie rosyjskim teoria ustroju rodowego stała się jednym z haseł obozu „zapadników“, podczas gdy słowianofile lansowali teorię wspólnoty gminnej („obszczina“). Słowianofile zarzucali teorii rodowej „po pierwsze, że ustrój rodowy nie jest czymś specyficznym dla Rosji i że nie na nim budował się proces rozwoju historycznego Rusi, po drugie, że zapadnicy mówią o stosunkach rodowych wówczas, gdy one już w rzeczywistości przestały stanowić wątek stosunków społecznych, oraz śledzą je w stosunkach pomiędzy książętami, a nie w życiu samego narodu. Słowianofile wysunęli tezę, iż w życiu narodu już nie panuje zasada rodowa, lecz zasada wspólnoty. I w tym kierunku słowianofile mają słuszość“²⁸.

Z przedstawicieli zapadnickiej „szkoły państwowej“ K. D. K a w i e l i n łączy teorię E w e r s a (rodzina, ród, państwo) z koncepcją H e g l a (ród, rodzina, osobistość) w schemat: ród lub rodzina, ojcowizna („wotczina“, czyli w stosunkach prywatnych dobra rodowe) i państwo. W pierwszej fazie cała dynastia władała wspólnie ziemią ruską. Z chwilą osiadania książąt na stałe w dzielnicach czynnik terytorialny bierze górę. Moskwa zaś tworzy „ogromną wspólnotę“, aby dopiero w początkach wieku XVIII przemienić się w państwo. Jeśli S o ł o w j e w już w okresie „ojcowizn-wotczin“ dostrzegał państwowość, a C z i c z e r i n w ogóle ją wówczas negował, K a w i e l i n widzi w tym etap w rozwoju zasady państwowej²⁹. Społeczeństwo jest dla K a w i e l i n a „ciastem kałuskim“, „elementem ciekłym“, czyli, jak to określił H e r c e n, K a w i e l i n przedstawia „rosyjski lud jako bydło, rząd zaś jako czynnik rozumu (*umnica*)“. „W słabości narodu leży przyczyna siły państwa, otrzymującego rolę czynnika organizującego. To twierdzenie staje się zasadniczą tezą szkoły państwowej“³⁰. Można zapewne nawiasowo i *brevi manu* przeprowadzić analogię, jeśli już nie genetyczny związek, pomiędzy naukami szkoły państwowej w Rosji, a „teorią piasku słowiańskiego“ S z u j s k i e g o. B a l z e r bardzo wcześnie stał się wyrazicielem wiary w „państwowotwórcze“ zdolności narodu polskiego, a to jako przeciwnik teorii podboju, jako twórca swojej własnej koncepcji połączenia państwowego za Piastów oraz koncepcji stosunku Litwy do Polski po Krewie („unitarna“ koncepcja, przeciwstawna koncepcji S z u j s k i e g o i K u t r z e b y). Teoria ustroju rodowego nie godzi się z tą wiarą B a l z e r a i niewątpliwie wyrasta z za-

²⁸ Rubinsztiejn, s. 277; por. też s. 283.

²⁹ Ib., s. 294 nn.

³⁰ Ib., s. 300. Por. też Spasowicz, Konstanty Kawelin (1898, Pisma, t. 8, s. 277), który widzi w tym „filozofię rosyjskiej nacjonalności i wytworzonej przez nią państwowości“. Też tegoż, Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina, Zadania etyki (Pisma, t. 4).

czynu stworzonego przez publicystyczną myśl Sz u j s k i e g o. Co prawda nad metodą słowiańską B a l z e r a unosi się już jakiś trudny do zdefiniowania, a przecież niewątpliwy zapach entuzjazmu słowianofilskiego, przypominającego odpowiednie u nas zjawisko z epoki romantycznej.

Wracając do szkoły państwowej, B. N. Czicz er in wnosi w koncepcje K a w i e l i n a rzeczywiście stojące na wysokim poziomie myśli prawniczej poprawki, a zwłaszcza zrozumienie związku elementów publicznoprawnych z instytucją państwa. Do czasu powstania państwa nie ma nawet narodu, lecz istnieje tylko „pojedyncza, błądząca jednostka“, którą wchłaniała przestrzeń, sprzyjająca powstawaniu rodowych jedynie stosunków. U Czicz er in a prawna konstrukcja epoki zrywa już związek z procesem historycznym i „schemat zmieniał się ze środka i drogi do pojmowania związku zjawisk w przyczynę, która ze siebie rodziła owe realne instytucje historyczne“³¹. Schemat szkoły państwowej staje się umownym i abstrakcyjnym.

Jakby w pewnym przeciwstawieniu się do tej jej cechy, naprawdę wielki historyk Sergiusz M. S o ł o w j e w powraca do konkretności, zbliża się do rzeczywistości oraz rozumie złożony charakter zjawisk i ich stopniowy rozwój³². Jeśli jego koncepcja znalazła niejednego zwolennika, a także zdecydowanych przeciwników, to zasługiwała ona na to z racji swych czysto naukowych walorów. Stopień powiązania ze źródłami i faktami zapewnia jej też przewagę nad polską siostrzycą (a może córką).

Początkowo Słowianie wschodni żyli w rodach i „nie znali rodziny, lecz tylko ród oznaczający związek wszystkich stopni pokrewieństwa, tak najbliższych jak i najdalszych“³³. „Początkowo nie rozumieli żadnego innego społecznego związku poza rodowym“. Ród dzielił się na linie, a „jedność rodu, związek linii podtrzymywał jedynie naczelnik rodu; ci naczelnicy nosili różne nazwy — starców, żupanów, władcy, kniaziów itd. Ostatnia nazwa, jak jest jasne, była w szczególnym użyciu u ruskich Słowian i etymologicznie ma znaczenie rodowe, oznacza starszego w rodzie, naczelnika rodu, ojca rodziny“³⁴. Jedni idealizują ów ustrój rodowy, drudzy widzą w nim przede wszystkim silną i surową władzę naczelnika rodu; autor zaj-

³¹ Rubinsztiejn, s. 309, por. też s. 310.

³² Ib., s. 330, 332 nn.

³³ Nie znaczy to, by S o ł o w j e w już uznawał pierwszeństwo rodu przed rodziną; na to było jeszcze za wcześnie. Por. tegoż, *Oczerk nrawow, obyczajew i religii Sławjan* (Archiw ist.-jurid. swiedienij, wyd. Kałaczymow, t. 1, 1850, s. 17): „liczna, rozgałęzioną rodzina czyli ród“.

³⁴ *Istorijsa Rossii z driewniejszich wriemien*, t. 1 (1851, cyt. wedle wyd. Obszcz. Polzy z r. 1894, k. 49 n.). Niestety, nie mogłem korzystać z następujących prac S o ł o w j e w a: *O rodowych odnoszenijach mieźdu knjazjami driewniej Rusi* (Moskowskoj uczonyj i litieraturnyj sbornik, t. 1, za 1846 g.); *Istorijsa odnoszenij mieźdu russkimi knjazjami Rjurikowa doma*, 1847; *O rodowych knjażeskich odnoszenijach u zapadnych Sławjan* (Komiet, wyd. w 1851 g. N. M. Szczenkinym).

muje stanowisko ostrożne i ostrzega przed pokusą ścisłego definiowania stosunków pierwotnego, rodowego społeczeństwa. Tę wszakże władzę naczelnika rodu zwie „rządową“ (*prawitielstwienaja*), a jako dowody cytuje jedynie stosunki w rodzie Rurykowiczów³⁵.

Na innych jednakże miejscach twierdzi, iż władza państwowa nie mogła powstać w ramach ustroju rodowego i „wreszcie pojawiła się ona z zewnątrz, została przyniesiona przez książąt wareskich“³⁶. Tak zatem na rodowy ustrój ludności, od chwili założenia państwa Rurykowiczów, wpłynęła zasada państwowa, „jednakże byt rodowy okazał tyle siły, iż ze swej strony wpłynął na dynastię“, i gdy rodzina książęca, rodzina Rurykowiczów się rozrodziła, między jej członkami poczynają panować stosunki rodowe, tym bardziej, iż ród Ruryka jako ród panujący nie podlegał wpływowi ze strony żadnej innej zasady. Książęta uważają całą Ziemię Ruską za wspólne, niepodzielne posiadanie całego swego rodu, przy czym najstarszy w rodzie, wielki książę, siedzi na najstarszej stolicy, inni rodowi, wedle stopnia swego starszeństwa, zajmują inne stolice, inne włości, więcej lub mniej znaczne; związek między starszymi i młodszymi członkami rodu jest czysto rodowy, a nie państwowy; jedność rodu zachowuje się przez to, iż w razie śmierci starszego, czyli wielkiego księcia, jego dostojęństwo razem z główną władzą przechodzi nie na najstarszego syna, lecz na najstarszego w całym rodzie książęcym; ten najstarszy przenosi się na główną stolicę, przy czym przenoszą się też inni rodowcy na te stolice, które odpowiadają ich stopniowi starszeństwa“. Ten stan rzeczy poczyną się zmieniać w połowie w. XII, a po najściu Tatarów Ruś południowa się odrywa. Jest to „zastąpienie starego porządku rzeczy przez nowy, przejście rodowych stosunków książęcych w państwowe“. Wówczas rozpoczyna swoją rolę dziejową Moskwa³⁷.

Chociaż Germanie też znali ród, to jednak u nich znaczyła więcej drużyna³⁸. Ród nie jest specyficzną cechą Słowiańszczyzny, lecz Germanie rychlej przeszli przez tę fazę³⁹.

„Społeczeństwo nie powstało w drodze umowy, jak myślano w wieku XVIII..., lecz jak ogłosił starożytny filozof, człowiek jest zwierzęciem

³⁵ Istorija, k. 54. O tej niekonsekwencji Sołowjewa por. Griekow, Kijewskaja Ruś, 1949, s. 269 n.

³⁶ Ob odnoszenijach Nowgoroda k wielikim knjazjam (I wyd. 1846, II po 1847, cyt. wedle wydania I, s. 96). Jest to pewna niekonsekwencja Sołowjewa. Por. o tym oraz w ogóle o problemie ruskiej państwowości w epoce kijowskiej B. D. Griekow, Kijewskaja Ruś, 1949, s. 269 nn.

³⁷ Istorija, k. 1 nn. Moskwa już jest państwem (Ob odnoszenijach Nowgoroda, s. 73).

³⁸ Nabludienija nad istoričeskoju żiznju narodow (1868—1876, cyt. wedle tegoż, Soczinienija, 1882, s. 470 n., też przedruk w Sobranije soczinienij).

³⁹ Istorija, s. 107, oraz Rubinsztajn, s. 330.

społecznym i dlatego pierwotne, przyrodzone społeczeństwo ludzkie, rodzina jest już zorganizowane na ofierze... Społeczeństwo jest tym silniejsze, im jaśniejsze jest pomiędzy jego członkami poczucie, iż podstawą jego jest ofiara...“⁴⁰. Widzimy węzeł z jakiejś ideologii i teoryj prawnych pojętych jakby jakieś prawo rozwojowe. O tych prawach i metodzie porównawczej pisze już wyraźnie kilkadziesiąt lat później, gdy prądy pozytywistyczne znajdowały się w szczytowym punkcie znaczenia, a także o tym, że pojawienie się proletariatu kazało Europie zwrócić się do badania ustroju rodowego, tak że „złoty wiek był właśnie za nami, gdy pannał ustrój rodowy z jego warunkami“⁴¹.

„Skoro tylko zmiana książąt przestała podlegać jednej, powszechnie przyjętej zasadzie starszeństwa, skoro tylko zjawiły się częste od niej wyjątki na korzyść godniejszego, silniejszego lub śmielszego“, grody musiały brać udział w powstających stąd walkach, „co podtrzymywało dawne formy wiecowego gminowładztwa“, które utrzymują się w dawnych grodach. Wiedzie to szybko do powstania „rjady, czyli umowy księcia z poddanymi“⁴². Wątpliwości co do zasady następstwa wiodą do walk pomiędzy książętami. Jeżeli greccy pisarze jednomyślnie mówią o niezgodności Słowian, to „te świadectwa mogą być objaśnione tylko przy pomocy rodowego ustroju“⁴³. „Ustrój rodowy, warunkujący niezgodę, wróddę i w konsekwencji słabość Słowian“, powodował też niemożność prowadzenia wojen napastniczych i skłaniał Słowian do przyjmowania walki tylko na miejscach górzystych i lesistych⁴⁴. Wydaje mi się, że to wyjaśnienie kłótności i ciasnego egoizmu członków dynastii jest ich usprawiedliwieniem, jak przepisanie głównego grzechu dawnej monarchii, tj. podziałów, z konta monarchii na konto społeczeństwa i jego ówczesnych wyobrażeń.

Ten „rodowy byt“ między Rurykowiczami różni państwo ruskie od zachodniego feudalizmu, a natomiast „w innych słowiańskich krajach zachodzą te same stosunki pomiędzy starszym księciem a mniejszymi, co i u nas na Rusi“. Nie mamy wszakże żadnego pomnika prawnego, w którym byłyby te stosunki unormowane, trzeba zatem szukać informacji w latopisach. Znajduje też w nim rozmaite napomnienia etyczne do miłości, jedności i posłuszeństwa starszemu. „Książęta powinni kochać jeden drugiego, słuchać jeden drugiego, słuchać starszego brata jak ojca; nie ma ani słowa o prawach młodszych braci, o ich obowiązkach jako podległych władców wobec starszego jako panującego nad całym krajem;

⁴⁰ Driewnjaja Rossija (1856, cyt. wedle Sobranije soczinienij, k. 794).

⁴¹ Naczała ruskkoj ziemi (1877—1879, cyt. wedle Sobranije soczinienij, k. 767, 768, 769, 770).

⁴² Ob odnoszenijach Nowgoroda, s. 12. nn.

⁴³ Oczerk nrawow, s. 18. n.

⁴⁴ Ib., s. 23.

mówi się tylko o związkach rodowych, tylko o obowiązkach rodowych; o związku państwowym i państwowej podległości nie ma wzmianki“⁴⁵.

Te właśnie szczegółowe dowody Sołowjewa poddał surowej krytyce W. Siergiejewicz, który zaprzeczył „zwierzchniej władzy starszego brata“, a błędowi co do tego przypisał winę zrodzenia teorii ustroju rodowego⁴⁶. „Ruskie włości nie przedstawiały dziedzicznego władania Rurykowiczów. W zgodzie z tym kniaziewska Rosja nie zna prawnego porządku zajmowania stolic: stolice nie były dziedziczone, lecz zdobywane“⁴⁷. Polityka zaś międzyksiążęca „całego okresu może być scharakteryzowana jako polityka egoizmu“⁴⁸.

W każdym razie Siergiejewicz nie zarzuca Sołowjewowi braku argumentów na swoją teorię. Nawet niezawca historii ruskiej może się też zorientować co do stopnia pewności czy też prawdopodobieństwa każdego z argumentów. Np. jeśli na dowód ustroju rodowego wśród społeczeństwa ruskiego przytacza się słowa latopisu: „Żiwjachu kożdo s swoim rodom i na swoich miestiech, władiejuszczę kożdo rodom swoim“⁴⁹, to zapewne każda możliwa kwestia ograniczy się do interpretacji znaczenia słowa „rod“. Wiemy też, co mamy sądzić o argumentie opartym na rękopisie króloworskim, powoływanym na równi przez Sybla, jak i Sołowjewa, albo też na zadrudze południowo-słowiańskiej. Możemy się też zastanawiać, czy odblask rodzinnych stosunków w latopisach jest wkładką moralizującą mnicha-autora, czy też fikcją ideologiczną powstałą w interesie dynastii, czy wreszcie odpowiadało to istocie stosunków. Możemy też zająć jakieś stanowisko i wobec tak ważnego argumentu, jak wypadek, gdy wielki książę posłał do młodszych „nie jak do kniazów, lecz jak do poddanych (*podrucznikam*) i prostych ludzi, to rób, co pomyślałeś, a Bóg będzie za wszystkimi, — i uciekają się do sądu bożego, tj. do wojny“. Tutaj młodszy książęta przeciwstawiają dwa rodzaje stosunków: rodowych (ojca do dzieci) i państwowych; „tu wprost i jasno rodowe stosunki są przeciwstawione państwowym“⁵⁰.

⁴⁵ Istorija, k. 277 n.

⁴⁶ Wiecze i knjaź 1867, s. 247 nn., 272.

⁴⁷ Ib., s. 273.

⁴⁸ Ib., s. 316 n.

⁴⁹ Np. Naczała, k. 766.

⁵⁰ Ob odnoszenijach Nowgoroda, s. 12 nn.: „Słowa Olgowiczów: ‘my wsje potomki odnoho priedka’, dowodzą nam, że książęta uważali siebie za członków jednej rodziny, a obłasci ruskie za nierozdzielną własność tej rodziny, przy czym starsi władali lepszymi włościami, a najstarszy ze wszystkich siedział na głównej stolicy w Kijowie“. „Wspólność, niepodzielność władania jednego rodu nad całą ziemią z prawem starszych do lepszych udziałów warunkowały stały ruch, przenoszenie się książąt z jednej obłasci na drugą, z jednego grodu na drugi“. Cytat w tekście Istorija, k. 280, gdzie też: „wszystkie prawa i obowiązki odznaczały się uczuciem rodowym, miłością rodową“, „lecz gdy tylko ten warunek zniknął, to równocześnie i runął wszelki związek, wszelka podwładność dlatego, bo nie było żadnego innego stosunku

Zachodzi też jeszcze jedna ważna różnica pomiędzy rosyjską teorią a polską: w Polsce nie ma ani śladu przenoszenia po starszeństwie książąt z jednej na drugą dzielnicę. B a l z e r odrzuca słusznie podobną supozycję co do Litwy jako wpływ rzekomo władzy wielkoksiążęcej. „Gdyby to zapatrywanie przyjąć można bez zastrzeżeń, byłoby ono najsilniejszym poparciem tezy o silnym przeniknięciu rozpatrywanych tu stosunków elementami prawa rodowego, „bo świadczyłoby o najdalej idącej władzy naczelnika rodu”⁵¹. Tymczasem podobna zasada ruska (hipoteza drabiniowa) stanowi u S o ł o w j e w a kryterium odróżnienia pierwszej epoki udzielniej, rodowej od następnej opartej na pojęciu ojcowizny (*wotczina*), tj. własności, nieodwrotnej i swobodnej dyspozycji testamentem, które występują na północy Rusi⁵².

Mimo to krytykuje się ostro S o ł o w j e w a, który „wziął teorię rodowego ustroju ze schematu państwowego, a była ona sprzeczna z rzeczywistym rozwojem stosunków społecznych... Schemat przesłaniał mu te zjawiska”. S o ł o w j e w starał się zbliżyć do rzeczywistości, co powoduje „skrajną niezgodność tych pojęć, przy pomocy których S o ł o w j e w charakteryzuje kijowski okres historii rosyjskiej”⁵³. W dalszym rozwoju już u K l u c z e w s k i e g o ta koncepcja rodowych stosunków pomiędzy kniaziami zawisa w powietrzu jako zewnętrzny dodatek⁵⁴.

Nie piszemy tutaj historii teorii S o ł o w j e w a, dziejów bogatych, liczących niejednego zwolennika, jak i też niejednego przeciwnika. Zwrócić jedynie należy uwagę na stanowisko P r i e s n j a k o w a, który przyznając poważne znaczenie w rozwoju rosyjskiej nauki historycznej teorii rodowej S o ł o w j e w a, przecież zalicza ją już do historii⁵⁵. Tak S o ł o w j e w, jak i teoria wspólnoty terytorialnej (*obszcziny*) A k s a k o w a operują zaledwie „zasadami”, do których autorzy ci pragnęli sprowadzić całą historię ruską⁵⁶. Domyślać by się wolno, że to upodobanie dzielili ci autorzy z wielu innymi swej epoki, gdy wpływy H e g l a, a także w ogóle

poza rodowym”. Ib., k. 286 juniorowie nie dopuszczali poddaństwa, daniny czy państwowej podległości, wobec czego wielki książę nie był zwierzchnim władcą kraju, który by wydzielał udzielne księstwa w czasowy lub dziedziczny zarząd. „Włości znajdują się w całkowitej niezależności jedna od drugiej i od Kijowa, stanowią oddzielne ziemie i równocześnie stanowią jedną nierozdzieloną całość na skutek rodowych książęcych stosunków, na skutek tego, że książęta uważają całą ziemię za swoją ojcowiznę, nierozdzieloną posiadłość całego swego rodu”. „Lecz wszystkie te włości... początkowo miały bezpośredni stosunek do Kijowa, płaciły tam dań, stanowiły z nim jedną całość; coś osłabiło ten państwowy stosunek, jak nie rodowe stosunki książąt”.

⁵¹ Stosunek Litwy (Pisma pośmiertne, t. 3, s. 284).

⁵² Ob odnoszeniach Nowgoroda, s. 16 nn.

⁵³ R u b i n s z t i e j n, s. 332.

⁵⁴ Ib., s. 463.

⁵⁵ Lekcji po russoj istorii, t. 1, 1938, s. 14. Jest to wydanie notatek autora do wykładów z r. 1907/8 i 1915/16.

⁵⁶ Ib., s. 55.

niemieckiego idealizmu, skłaniały do prób podobnych; nie brakowało tego rodzaju wystąpień wówczas i w polskiej literaturze historycznej. Priesnjakow sam już nie tylko był daleki od podobnego typu konstrukcji, ale również zdołał na terenie rosyjskim odejść od „formalnego jurydyzmu” i zrozumiał „konieczność przejścia do bezpośrednich realnych stosunków, których jeszcze nie umiał trafnie określić”⁵⁷. Do tego rodzaju nowych myśli zaliczyłbym stwierdzenie przez Priesnjakowa w w. XI walki juniorów zmierzających do patrymonium z seniorem dążącym do utrzymania jedności państwa. „Widzę błąd dawnej rodowej teorii w próbie wyjaśnienia za wszelką cenę zjawisk uwarunkowanych walką dwu wskazanych przeciwnych tendencji na podstawie jednej zasady prawa zwyczajowego”⁵⁸. W polskiej literaturze poniekąd przypomina to (wadliwą zresztą moim zdaniem) teorię buntów juniorów T. Wojciechowskiego lub też dawniejsze koncepcje Z. Wojciechowskiego, oparte na Tycu, o walce zasady dziedziczności z zasadą elekcyjności. W przeciwieństwie do obu Wojciechowskich, Balzer jeszcze starał się za wszelką cenę i pomimo oczywistej niemożliwości sprowadzić wszystkie zjawiska do jednej zasady „dziedziczności”, zasady sztucznej i modernizującej pojęcia odległej epoki.

Nie bez znaczenia też jest zjawisko już wspólne dzisiaj na równi nauce radzieckiej, jak i polskiej powojennej, a mianowicie cofanie epoki rozkładu rodowego ustroju daleko wstecz, aż gdzieś do początku naszej ery⁵⁹. W polskiej najnowszej literaturze należy tu zaliczyć prehistoryków, a z historyków przede wszystkim Arnolda. Jeśli staniemy na gruncie tego ustalenia, to teoria rodowa państwa polskiego zawisnąć musi tak samo w powietrzu, jak i ruskiego.

Zdaniem Juszkowa, stosunki międzyksiążęce na Rusi są „systemem rodzinnych co do formy, a wasalnych co do istoty stosunków terytorialnych”. „Te stosunki *sui generis* prawa feudalnego historycy zwykle porównywali z rodzinnym posiadaniem prawa prywatnego. Lecz fakt, że wielcy książęta Włodzimierz i Jarosław dzielili władzę ze swoimi synami, całkowicie nie zmienia istoty tej władzy rodzinnej i jej form organizacyjno-politycznych. Ojciec, wielki książę, zostaje suzerenem, a jego synowie wasalami. Obowiązki synów-wasali nie różnią się w niczym od obo-

⁵⁷ Rubinsztiejn w przedmowie do książki Priesnjakowa, s. III.

⁵⁸ Priesnjakow, s. 157.

⁵⁹ Trietjakow, Wostoczno-sławjanskije plemiona, 1948, s. 150 nn., zwłaszcza s. 156, również s. 85; tenże, Plemiona wschodnio-słowiańskie, tłum., 1949, s. 200 nn., zwłaszcza s. 210, także s. 116 n. Krytykę zbiorową książki Trietjakowa ogłoszono w Woprosach istorii, a jej tłumaczenie polskie w Światowicie, t. 20, 1949. Dalej jeszcze od Trietjakowa idą Griekow (ostatnio cyt. miejsce, s. 397, por. odpowiedź Trietjakowa ib., s. 399 n.). Por. też Griekow, Kijewskaja Ruś, 1949, s. 79, 315 n., o teorii rodowej Sołowjewa, s. 71 n., 269 n.

wiązków wasali należących do innych rodów“. „Należy jednakże zaznaczyć, że ta suzerenność-wasalność przeplata się elementami stosunków rodowych, zwłaszcza w ciągu w. XI“⁶⁰.

W każdej teorii decydującą rolę gra zastosowana metoda. A. Sołowjew wyznawał zapatrywanie: „Każdego, badającego uważnie ruski latopis, uderza ścisły, konieczny związek wydarzeń w niej spotykanych, historyczność, konsekwencja, wierność ogólnym prawom rozwoju przy danych warunkach. Zjawiska w. XI i XII będą dla nas zrozumiałe tylko wtedy, gdy znamy pierwsze wiersze latopisu, idziemy z latopisem krok za krokiem“. Dla tej „swojej wewnętrznej prawdy historycznej“ Sołowjew przyjmuje latopis za źródło wiarygodne, wobec którego nie podobna stosować tej metody krytycznej, która ku zgorszeniu naszego autora doprowadziła do „wandalizmu“ odrzucenia najstarszej historii Rzymu⁶¹. Wprawdzie i pod tym względem można by znaleźć u nas analogię, ale w kwestii rodowej teorii u nas nie posiada ona znaczenia, gdyż nasza teoria nie buduje na wyrażeniach naszych kronikarzy.

Wspomnimy jeszcze o Lippertcie, którego książka była znana bezpośrednio Balzerowi. Lippert, wbrew zapowiedzi w tytule swego dzieła, dość dużo przenosi żywcem z etnologii do historii czeskiej. Pierwotna rodowość w społeczeństwie miała elementy równości członków, ale także i takie, które mogły torować drogę więcej lub też mniej absolutnemu rządowi głowy rodziny⁶². Obraz rozwoju rodowości i pierwszych księstw, opierany przez autora na ogólnych, etnologicznych prawach rozwojowych, ulega niejako dwukrotnie pewnej komplikacji wskutek wtargnięcia czynników szczególnych: raz wpływu autorytetu państwa frankońskiego⁶³, a drugi raz oparcia władzy książęcej na przewadze jego posiadłości⁶⁴, przy czym ten drugi czynnik nie pozwala „nawet tylko pomocniczo brać za podstawę ogólnych i przeciętnych praw tworzenia fratrij i plemion“⁶⁵. Silna zatem władza książęca nie jest kontynuacją dawnej rodowości, lecz wręcz przeciwnie, przeciwstawia się jej i rozpoczyna się długotrwała walka o „wprowadzenie tej zasady zbiorowości (*jenes genossenschaftlichen Principes*)“, „którą stworzyły dawniejsze początkowo organizacje“. Te elementy zbiorowości (tj. publicznoprawne) są usuwane

⁶⁰ W. Juszkow, *Obszczestwiennno-politiceskij stroj i prawo Kijewskiego gosudarstwa*, 1949, s. 327, 332. O teorii drabinowej Sołowjewa, s. 339. Drabinową teorię uznaje jeszcze Juszkow, *Istorija gosudarstwa i prawa SSSR, Cz. I*, 1940, s. 71.

⁶¹ Naczała, k. 782 n. Por. nieco podobne opinie Sybła w odczycie pt. *Ueber die Gesetze des historischen Wissens* (cyt. wedle tegoż *Vorträge und Aufsätze*, wyd. III, 1885, s. 11 n.), oraz wyżej przytoczone jego opinie.

⁶² *Sozialgeschichte Böhmens*, t. 1, 1896, s. 191 nn.

⁶³ *Ib.*, s. 129 n.

⁶⁴ *Ib.*, s. 181 nn.

⁶⁵ *Ib.*, s. 181.

na rzecz patriarchalnych uroszczeń księcia, który wydziela paragia, a ordynacja Brzetysława odbiera ludowi resztki wpływu na oznaczenie osoby księcia⁶⁶. Zresztą i „wszystkie porządki i stosunki, które wyszły ze wspólnoty domowej, noszą na sobie nie cechę specyficznie zbiorowego (*gensenschaftlich*) charakteru, lecz rodzinnego, i okazują nam także całą wspólnotę domową podległą tej władzy ojcowskiej, której podlega osobna rodzina“. Już w połowie w. XI naczelnik staje się panem, a inni członkowie rodu chłopami⁶⁷.

2

Po tym rzucie oka na obce teorie rodowe państwa przechodzimy do literatury polskiej. Nie brakło w niej pewnych niejako prześlysków i zapowiedzi teorii rodowej państwa. Np. J. Bartoszewicz ogólnie przyjmuje u Słowian polskich „rząd patriarchalny“ rodów-gmin, a księżę potem „był tym, czym ojciec w rodzinie, czym starszy w opolu“¹. Więcej znaczenia posiadał zarys prawie całkowity genetycznej teorii rodowej u Szujskiego, wedle którego Słowianin „posiadał od wieków wykształcone familijne życie... Ród jest zatem podstawą jego społecznego ustroju“, a rody łączą się w gminę. „Na czele rodu stoi ojciec, po śmierci jego najstarszy z rodziny“, a „w razie niebezpieczeństwa wojny na czele każdego rodu idzie jego naczelnik (wojewoda, książę). Takim sposobem urzędnika społeczne pierwotnych Słowian noszą nazwisko gminowładztwa rodowego“. Waregowie przynoszą na Ruś „zaborcze i siłą narzucone kniaźstwo“, a inne jest księstwo u innych Słowian. „W słowiańskich królestwach powstaniu wszędzie widno wypłynięcie ich z ludu w ten sposób, jak naczelnik rodu z rodu wypłynął. Stworzyła je potrzeba, zasługa, starszeństwo uznane w głośnej lub milczącej jednomyślnej elekcji. Królestwo z łatwością staje się dziedzicznym, z ojca na synów spada, bo konserwatyzm i cześć dla raz uznanej powagi jest cechą Słowianina“. Z tych samych podstaw jedni dochodzą „w skrajność niewolniczej bierności w Moskwie“, a drudzy, w Polsce, w przeciwną „gorączkę gminowładczej swawoli“². Podobną teorię genetyczną wyznawał Bobrzyński. Wedle niego, związek polityczny tworzą „związki ludowe“ (a „z rozrozdzenia się rodziny i rodów... tworzy się lud“)³. „Ludność stanowiąca

⁶⁶ Ib., s. 183 nn. H. Leo (1833) uważa już pierwszą rodzinę na ziemi za państwo (Below, s. 13, 15, 16 n.).

⁶⁷ Ib., s. 208.

¹ Historia pierwotna Polski, t. 1 (Dzieła, t. 3, 1878, napis. w 1864, s. 21 nn., 453).

² Dzieje Polski, t. 1, 1862, s. 39 nn. Por. też Dzieła, S. III, t. 3, s. 83, nie ma wolności w początku historii polskiej, „władza u nas żelazne prawo książęce, organizacja wojskowa, patriarchalna dynastyczność, wszystko rzeczy nie mające żadnego związku i niedopuszczające wolności“.

³ Dzieje Polski w zarysie, 1879, s. 31.

jeden lud, przechowała tak żywe poczucie swego pokrewieństwa, że uważała więc za zgromadzenie rodowe, a kniazia jako głowę całego rodu. Na tym poczuciu i na tym poszanowaniu opierało się posłuszeństwo dla uchwał wiecowych i rozkazów książęcych“⁴.

Owe dawniejsze przebłyski teorii rodowej u nas przypisać możemy rozmaitym wpływom, ale wśród nich skłonny byłbym szczególnie akcentować, możliwe lub też nawet prawdopodobne wpływy rosyjskiej teorii rodowej (kwestia u Szujskiego kniazia jako nazwy starosty rodowego). Ogólnie wpływy rosyjskiej literatury historycznej na naszą czekają na opracowanie. Nasuwają się one szczególnie w zakresie szkoły krakowskiej, która wszak, jak to ongiś pisano, podniosła „sztandar naukowej solidarności“ z burżuazyjnym dziejopisarstwem rosyjskim⁵; doty-

⁴ Ib., s. 55; por. też definicję państwa patriarchalnego wziętą z filozofii politycznej, ib., s. 38.

⁵ Z tym wiąże się doniosła kwestia metody słowiańskiej. Wszak niektórzy nazywają teorię rodową po prostu teorią słowiańską. W powstaniu teorii rodowej, czy to niemieckiej czy rosyjskiej czy wreszcie polskiej, metoda porównawcza gra rolę doniosłą. Jest ona wszakże częściej metodą etnologiczną, a u dawniejszych autorów podlega wpływom tradycyjnych pojęć o ogólnoludzkim rozwoju państwa, także i prawnych teorii państwa. W tych ramach na równi sfalszowany rękopis króldworski, jak i autentyczne zadruga oraz mir odgrywały na szerokim terenie światowym rolę bardzo wybitną. Nie podobna się zatem dziwić, iż u Balzera owa metoda porównawcza mogła się skurczyć do metody słowiańskiej. Zrozumienie tego nie podkreśla wszakże faktu pewnej apriorycznej dowolności w tym poniekąd zwężeniu metody. Na temat rodzimości ustroju rodowego państwa piastowskiego wywiązała się nawet pewna polemika w stosunku do imponującej koncepcji Tymienieckiego (por. Wojciechowski, Z zagadnień rodziny kulturalnej polskiego ustroju średniowiecznego, Studia z historii społ.-gospod. poświęcone Bujakowi, 1931, s. 73 n.) Na czym wszakże specyficzność polskich stosunków polega, nie posiadamy już nie budzących zastrzeżeń odpowiedzi. Najpierw spotykamy wskazówkę z peryferyj kwestii ustroju rodowego, nie rozstrzygającą sprawy rodzimości: że Polska nie recypowała pojęcia własności podzielonej (ib., s. 78 nn.). Później nieco znajdujemy tezę, opartą na jednym zbyt kategorycznym twierdzeniu E. Meyera, jakoby w państwie frankońskim brakowało podległości zwierzchniemu królowi (tenże, Ustrój polityczny Śląska, w Historii Śląska, t. 1, 1933, s. 572 uw. 2). Nie trzeba wszakże zapomnieć, iż Meyer był historykiem starożytności, nie zaś średniowiecza (por. Dumka, Edward Meyer jako historyk, Przegl. Human., R. 8, 1933). Podobna do naszego pryncypatu idea nie była obca państwu frankońskiemu, czego dowodzi Ordinatio imperii z r. 817, przewidująca na wypadek śmierci ojca dla najstarszego syna Lotara władzę zwierzchnią. Fakt ten wydaje mi się dobitnie dowodzić braku rodowości w naszym pryncypacie; zresztą na ten temat zapowiadamy osobną rozprawkę. Warto też porównać Balzera, O kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej (Pisma pośmiertne, t. 3, 1937, s. 156), gdzie dostrzeżono w słowach Henryka z Antwerpii wyraźnie podkreślony „moment prawa rodowego do tronu“ Stodora, a mimo to też „dostosowanie urobionych na Zachodzie pojęć do stosunków słowiańskich“. Ib., s. 145, 149 n. stwierdzono podobieństwo pomiędzy niemieckim prawem lennym a słowiańskim rodowym. Por. do tego Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian lechickich, 1928, s. 122 n., 128 n. Wydaje mi się, iż Wojciechowski podległ przecież też silnym wpływom ze strony Tymienieckiego-

czyło to oczywiście głównie problemu przyczyn upadku Polski, ale ponieważ problem ten w szkole krakowskiej stał się w ogóle centralnym dla całej historii polskiej, ciągnął on za sobą także i rozmaite szczegółowe kwestie. Jeżeli nie jest łatwo zdefiniować rolę wpływów rosyjskich na naszą teorię rodową, to również i nie jest łatwo określić znaczenie i rozpowszechnienie u nas tej teorii. Np. (napiszemy o tym osobno) łatwość, z jaką powszechnie przyjęto, że testament Krzywoustego ustanawiał seniorat, chociaż Kadłubek nic o tym nie wydaje się wiedzieć.

Nad początkami zatem naszej teorii rodowej panuje jakby półmrok, w którym łatwiej może uda się dostrzec jakieś ogólne zarysy niż szczegóły. Wydaje nam się, iż cecha ta jest właściwością też wszystkich związanych bliżej z teorią rodową problemów, jak teorii „absolutyzmu”⁶, dziedziczności piastowskiej, a pośrednio nawet w ogóle naszej najstarszej historii. Przyczyniało się to do tego, by z terenu tego zrobić zastrzeżony rewir wszelkiego rodzaju syntez, tzn. teoryj i hipotez, a równocześnie i publicystycznej tendencji. Jest niewątpliwie zasługą Balzera, iż w jakiejś mierze udało mu się ów teren wyzwolić spod panowania ogólników wypowiadanych o tyle kategorycznie, o ile bez dowodów. Gdyby nie to, iż Balzer w zasadzie przejął wszystko, co przed nim „nauka ustaliła”, i nie poddawał tego wszystkiego gruntowniejszej rewizji, to zadanie unaukowania terenu byłoby mu się zapewne udało całkowicie. W każdym razie jego rozprawa o piastowskim prawie następstwa tronu, poprzedzona i uzupełniona wspaniałymi, nawet pomnikowymi studiami pomocniczymi, jest nie tylko dla prawa następstwa tronu „pierwszą prawdziwie naukową rozprawą”⁷.

Z niejasności, jakie pozostały w teorii Balzera, zanotujemy najpierw kwestię genetycznego związku państwa z rodem. Wydaje się, iż niewiele więcej można powiedzieć o jego na ten temat poglądach, jak dość ogólnikowe stwierdzenie, że, wedle niego, „organizacja społeczna państwowa jest pochodną w stosunku do organizacji rodowej”⁸. Wedle

go, np. Z zagadnień, s. 73, pisze przeciw Tycowi, a tym bardziej już chyba Balzerowi: „Zamiast zaś o dwu stopniach prawnych wolałbym mówić o dwu tendencjach i dwu opiniach. Za stan prawny, tj. za normę, uznać należy tę tendencję, która ostatecznie wzięła górę. Z tego punktu widzenia trzeba będzie utrzymać twierdzenie prof. Balzera zbudowane na kryteriach natury formalnej”. Właśnie, że dopuszczenie dwu stanów prawnych, a już szczególnie słuszne postawienie znaku zapytania co do kwestii, czy to tak są pewne i całkowicie prawne stany, idzie zdecydowanie przeciw formalnoprawnemu stanowisku Balzera (por. niżej rozdz. 3). Koncepcja Tymienieckiego jest oparta na wręcz odwrotnym ujęciu (por. zwłaszcza s. 144 i.).

⁶ Uwagi na temat historii tej teorii oraz jej krytykę piszemy w nie drukowanej jeszcze pracy pt. O monarchii Gallowej.

⁷ A. Halban, Kwart. Hist., t. 13, 1899, s. 326.

⁸ Tymieniecki, s. 16.

Balzera, państwo było przeciwieństwem rodu, jak zatem dokonał się zasadniczy przewrót z rodowości w państwowość, oraz kiedy, tzn. czy „państwo” piastowskie było już naprawdę państwem, czy też jeszcze „ojcowizną (patrimonium)” Piastów⁹, ich niejako olbrzymimi dobrami. Niemiecka czy też rosyjska teoria rodowa udziela nam na te wszystkie pytania odpowiedzi jasnych, stanowiących nawet fundamentalne tezy¹⁰.

Główny u nas interpretator teorii rodowej, Z. Wojciechowski, wypowiada się na ten temat również dość enigmatycznie. Na tej samej stronie raz jest mowa o „źródle tej koncepcji, tj. ustroju rodowym mas społeczeństwa”, a drugi, że „ów ustrój rodowy dynastii jest tylko odbiciem ustroju rodowego właściwego całemu ówczesnemu społeczeństwu polskiemu”¹¹. Czy można zatem traktować zwykły ród¹² jako wzór, wedle którego formował się ród-dynastia Piastów, czy też może być mowa jedynie o analogii? W jednym i drugim wypadku zapytać by należało o stopień podobieństwa, jaki osiągnąć zdołała dynastia przy naśladowaniu rodu zwykłego, czy też bez naśladownictwa w analogicznym rozwoju; w zasadzie chyba ani jedno, ani też drugie nie prowadzi do całkowitej identyczności. Jeśliby to było naśladownictwem, to musielibyśmy presumować, że każdy etap rozwoju dynastii odtwarzał odpowiedni, w zasadzie równoczesny etap rozwoju rodu zwykłego w Polsce;

⁹ O następstwie tronu w Polsce (Rozpr. Ak. Um., t. 36, 1897, s. 301).

¹⁰ Kawielin i Cziczerin utożsamiają państwo z nowoczesnym, scentralizowanym jego potomkiem (Rubinsztajn, s. 334). Mimo to Kawielin wielokrotnie, wbrew konsekwencji, mówi o państwie od przybycia Waregów. Np. ze słowiańskich plemion „tworzy się silne, wielkie państwo”. „Od przyjścia Waregów zjawiają się w Rosji elementy, dotychczas jej całkowicie nie znane... Pierwsza idea państwa na naszym gruncie do nich należy”. „... Waregowie... założyli u nas państwo” (Byt driewniej Rossii, 1846, cyt. wedle tegoż, Sobranije soczinienij, t. 1, 1897, k. 24 n. i *passim*).

¹¹ Ustrój, s. 572 w tekście i w nrze 2.

¹² Praca nasza nie podaje w wątpliwość kwestii rozwoju zwykłego rodu. Na ten temat por. cytowaną rozprawę Koswiena. Wystąpimy natomiast, chociażby ogólnikowo, przeciw niektórym wybujałościom, jak np. Lehr-Spławiński, O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, 1946, s. 132 n. Wydaje nam się też przesadą zdanie, jakoby u nas aż do w. XVII trwały jakieś pozostałości koncepcji prywatnoprawnej państwa (Wojciechowski, Z zagadnień, s. 76 n.). Trzeba je bowiem odróżnić od prywatnych dążeń Zygmunta III czy też jakiegoś legitymizmu szwedzkiego. Nie widzę też, by rokoszanie wywodzili się z „prawdziwie państwowotwórczego” obozu politycznego z czasów Stefana Batorego. Jeśli zwolennicy elekcji i prawa oporu za Piastów reprezentowali państwową koncepcję, to ich dziedzice w innej epoce i w zmienionych okolicznościach działający mogli już być warchołami. Względne, historyczne ujęcie nie godzi się z ujęciem absolutnym, doktrynalnym szkoły krakowskiej.

w razie jedynie analogii podobieństwo obu szeregów rozwojowych nie presumuje równoczesności rozwoju¹³.

W każdym razie podobieństwo faz rozwojowych dynastycznych ze zwykłymi, społecznymi sięga w owej teorii bardzo daleko. Mamy najpierw hipotezę pierwotnej wspólnoty dynastycznej. Co do generacji Mieszka I „nie ma pewności, czy wykonywała rządy wspólnie na niepodzielnym obszarze państwa, czy też przeprowadziła już podział między sobą; prawdopodobniejszym jest nawet przypuszczenie, że do powstania dzielnic jeszcze nie przyszło”¹⁴. Balzer nie mówi jasno, dlaczego ma to być prawdopodobniejsze, i tylko domyślamy się, iż wskazówka ta polega na danych porównawczych zaczerpniętych z literatury historycznej czeskiej. Wydaje się, iż dzisiaj nie podtrzymujemy teorii wspólnoty Przemysławów, a w takim wypadku chyba jedyny argument za wspólnotą-zadrugą Piastów musiałby odpaść.

Nie przedstawia bowiem żadnego argumentu wskazanie późniejszych wypadków czasowego niedziału piastowskiego, interpretowanych jako „szczątek, przeżytek (*survival*)” pierwotnej zadrugi. Jak wiadomo, pod koniec wieku XIX pewne przerosty w pojmowaniu rozmaitych późnych zjawisk jako przeżytków spowodowały krytykę i omal że kryzys całej nauki etnologii. Niezależnie od tego, kto do jakiego nowego kierunku w etnologii się zalicza, dzisiaj już wszyscy są znacznie ostrożniejsi w stosowaniu metody przeżytków¹⁵. Sam Balzer uważa te wskazane przez siebie wypadki z w. XIII—XVI za „już tylko tymczasową formę urzędzenia stosunków... na czas ich (sc. książąt) nieletności”. Co zaś do Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, zgadzam się całkowicie, iż nie miał on wydzielonej przez stryja dzielnicy¹⁶, ale zgodność ta zachodzi jedynie

¹³ Balzera skrypt I redakcji, wyd. 1907, s. 150: „I w tym objawia się analogia do pierwotnych urzędzeń rodowych w Polsce...”; Wojciechowski, Państwo polskie w wiekach średnich, II wyd., 1948, s. 29: „w czym w ustroju dynastycznym wyrażało się stare prawo rodu, analogiczne do tego, które znamy ze stosunków czysto prywatnych”.

¹⁴ O następstwie, s. 297. Wojciechowski, O. Balzer (Kwart. Hist., t. 67, 1933, s. 30): „Balzer nie wykluczał przy tym, że wspólnota taka mogła istnieć jeszcze w czasach Mieszka I”; tenże, Państwo, s. 19: „Balzer trafnie wskazał, że w czasach Mieszka I Polska nie była jeszcze podzielona... Być może tedy, że pierwszy podział dokonał się po śmierci Mieszka I”.

¹⁵ Por. krytykę Ciszewskiego, Wróźda i pojednanie, 1900, s. 57, metody etnologicznej zastosowanej w jednej z prac studenckich wyszłych z seminarium Balzera.

¹⁶ Po pracy Balzera T. Wojciechowski dał wyraz odmiennej hipotezie i tej bezzasadność, jako też i błędność staram się wywieść w pracy O monarchii Gallowej. Por. Sobociński, Historia rządów opiekuńczych w Polsce (Czas. Pr.-Hist., t. 2, 1949, s. 243).

co do samego faktu, gdyż nie mogę się zgodzić na interpretację, iż nastąpiło to „na wzór i podobieństwo pierwotnych stosunków, jakie spotykamy w prastarych wspólnotach”. Wydaje się, iż fakt młodocianego wieku odwołanego z wygnania bratanka bardzo zbliża ten wypadek do poprzednio wspomnianych, a powołanie się na fakt, iż Herman i Mieszko byli krewnymi bocznymi, i to z różnych pokoleń, wydaje mi się formalnym.

Moim zdaniem zatem musi się tę hipotezę początkowej wspólnoty piastowskiej odrzucić. Nie jest wszakże łatwo powiedzieć, jakie ten spodziewany fakt pociągnąć winien konsekwencje dla całości teorii. Suponują tylko, iż skutki te winny być odpowiednio poważne. Fazy rodowego i rodzinnego ustroju są zbyt mało charakterystyczne, aby je wyraźnie odróżnić od chociażby naszego obecnego ustroju rodzinnego, zapewniającego wszakże jakieś też prawa dalszym krewnym. Może zatem hipotezie wspólnoty piastowskiej przypadło odegrać podobną rolę na terenie polskim do teorii drabinowej Sołowiewa w teorii rodowej ruskiej.

Jako drugi argument za teorią rodową znajduję już rozumowanie, które dla lepszego podkreślenia tego, czegośmy się w danym tekście doczytali, ujmemy we własne słowa. Po pierwsze, dynastia słowiańska odnosiła się do terytorium państwa w sposób prywatnoprawny; dowodzić tego nie potrzeba, gdyż jest to rzecz notoryczna: „Uznajemy dziś powszechnie...”. Wobec tego, po drugie, i dynastia musiała się kierować powszechnymi zasadami rodowej, wspólnej własności czy też jej potem pozostałościami¹⁷. Następstwo w dzielnice i następstwo w zwierzchnie księstwo „wzorowały się na przykładzie następstwa w dobra prywatne. Prawo spadkowe prywatne i prawo spadkowe publiczne stoją zatem w bardzo ścisłym związku. To ostatnie oparte jest na poprzednim”¹⁸.

Wydaje mi się, iż jeśli dobrze rzecz zrozumieliśmy, teza druga wcale nie wypływa z pierwszej z całkowitą, absolutną koniecznością. Ewentualnie dynastia mogła zastosować do swojego użytku jakieś obce pojęcia prawne, które np. mogły do nas przywędrować razem z pojęciami o państwie. Ale uwagę naszą szczególnie musi przyciągnąć teza pierwsza, a właściwie kwestia pewnego do niej dodatku kwalifikującego. Podniesienie prywatnoprawnego stosunku dynastii do terytorium państwa stanowi niewątpliwie prawdę, ale kwestia może już zająć co do tego, czy był to stosunek w y ł ą c z n i e prywatnoprawny, czy też mieszany w ten sposób, iż w części decydowało prawo prywatne, a w części pojęcia państwowe

¹⁷ O następstwie. s. 194.

¹⁸ Skrypt I redakcji, s. 146.

czyli innymi słowy publicznoprawne¹⁹. Jeżeliby brakowało tutaj z u p e ł n i e pojęć państwowych, nie moglibyśmy mówić ani też wyobrażać sobie państwa pod warstwą pojęć prywatnoprawnych. Powstałby może nawet pewien kłopot, gdybyśmy starali się sobie wyobrazić tak kolosalne dobra prywatne. Jedno tylko wówczas byłoby łatwe: dobra takie prawdopodobnie podlegałyby normom prawa rodowego, o ile jeszcze wówczas stosowane było na terenie polskim w stosunku do dóbr zwykłych.

Jeśli natomiast przyjmiemy, iż stosunek dynastii do kraju był w części prywatnoprawny, a w części publicznoprawny, to już wówczas z takiej przesłanki nie możemy wysnuć wniosku, że prawo rodowe regulowało go, skoro właśnie w tym zakresie mogły obowiązywać już jakieś zasady publicznoprawne. Inaczej, podziały mogły być wyrazem zasad prywatnoprawnych, ale ten nie ulegający wątpieniu fakt nie dowodziłby, że w jakimś innym zakresie nie mogła obowiązywać elekcyjność lub też prawo oporu, obie instytucje *par excellence* państwowe. Prawa oporu nie dopuszcza właśnie teoria rodowa.

To, co sprawia wrażenie rozumowania, jest zatem po prostu może takim nie wprost postawieniem tezy o wyłącznej patrymonialności stosunku dynastii do terytorium państwa. „Nie da się zaprzeczyć, że kilkowiekowy rozwój kulturalny i polityczny Polski historycznej, a zarazem wpływ i oddziaływanie bardziej rozwiniętych stosunków życia

¹⁹ Balzer, *Kształty*, s. 126: „Z tą instytucją starościńską (sc. pryncypacką) zespalała się w miarę okoliczności sama funkcja książęca, w założeniu jednostkowa“. Wojciechowski, *Państwo*, s. 28 n.: „Podobnie, jak to było w szczepach germańskich tak też i w szczepach słowiańskich nieznane było dawne rzymskie prawno-publiczne pojęcie władzy. Stosunek księcia do państwa, który skądinąd posiadał faktyczne elementy prawa publicznego (stosunek władzy i podległości), spłatał się z wyobrażeniami dostępnymi ówczesnej umysłowości“. Dla nas, publiczne prawo przedstawia tylko od innej strony to samo zjawisko, które nazywamy państwem. Także wedle Meyera, pojęcie państwa nie było właściwością tylko Rzymu, lecz w ogóle starożytności, która nie знаła patrymonializmu. Patrymonialne państwo oznacza państwo, w które wnikają pojęcia prywatnoprawne, ale które — jeśli jest istotnie państwem — nie może być pozbawione elementów publicznoprawnych. Tymieniecki, s. 108 n. wskazuje różnice obu rodzajów elementów, może nawet nie teoretycznie, ale za to praktycznie ważne. Inna rzecz, że teoretycznej świadomości tej zasadniczej różnicy współcześni prawdopodobnie nie mieli; było to raczej odczucie nie oparte na świadomej myśli teoretycznej. Por. Sobociński s. 231 uw. 5 (ale w cytowanym miejscu Balzera nie ma mowy o tym rozróżnieniu). Już jednak w połowie wieku XII Gerhoch z Reichersbergu pisze: „De regni autem facultate, quae est res publica, non debet a rege fieri donatio privata. Est enim et regibus in posterum successuris integre conservanda aut communicato principum consilio donanda. De re autem privata tam a regibus, quam a ceteris principibus potest fieri donatio privata“ (De aedificio Dei, c. 10). Jeśli zatem Wojciechowski, Ustrój, s. 565, pisze o „odrębności państwowej (w sensie prawnopublicznym)“, przez co wydaje się dopuszczać myśli o państwowości w sensie też prywatnoprawnym, to jest to tylko konsekwencją początkowego chaosu wprowadzonego przez pojęcie niewyobrażalne państwa wyłącznie prywatnoprawnego.

państwowego na Zachodzie, wprowadziły w wewnętrzny jej ustrój spory zasób elementów prawa publicznego, ale przez to nie zatarł się tu jeszcze zupełnie pierwotny, patrymonialny charakter państwowości (nb. tu już chyba wyraźnie ów pierwotny stosunek był całkowicie patrymonialny); w budowie, jaką ona przybrała, zostały jeszcze w pokaźnej mierze dawniejsze pierwiastki prywatnoprawne, przede wszystkim pierwiastki staro-rodowego ustroju dynastii". „Całe też ówczesne prawo następstwa tronu w Polsce przesiąknięte jest wszechstronnie owymi elementami ustroju rodowego Piastów". „Pryncypat cała swoją istotą i treścią wewnętrzną tkwi w starym ustroju rodowym polskim, czy na ogół słowiańskim"²⁰. Rozumieć zatem wolno, że gdzieś w czasach Mieszka I „państwo" polskie było przecież całkowicie patrymonium dynastii, zatem nie państwem, a dopiero potem stopniowo wnikały w nie elementy państwa czyli publicznoprawne. Nie umiem odszukać żadnej odpowiedzi na pytania: jakie to wnikały elementy publicznoprawne (a może przecież te prześladowane²¹ instytucje elekcji i prawa oporu?) oraz kiedy, chociażby w przybliżeniu. Znowu nasuwa się supozycja, iż nieszczęsna hipoteza wspólnoty za Mieszka I ma być jedynym dowodem tak śmiałej teorii. Czy wszakże nawet w wypadku, gdybyśmy mieli przyjąć ową pierwotną wspólnotę, wykluczałaby ona wszelkie elementy publicznoprawne: powiedzmy, zasady zadružne regulowałyby wewnętrzne stosunki Piastów do siebie, ale dynastia jako całość mogła w stosunku do terytorium kraju, poddanych, jako też obcych władców oraz państw występować jako państwo. Te stosunki z obcymi potencjami raczej wydają się sugerować, iż uważano już wówczas Mieszka za coś więcej niż za starostę zadrugi piastowskiej.

Historycznie możemy jedynie stwierdzić sytuację, w której zachodziła już mieszanina obu rodzajów elementów. Balzer nie godzi się z opinią uznającą dzielnicę „za jednostki organizacyjne o charakterze wyłącznie publicznoprawnym", a nie dostrzegającą w nich „elementów prawa prywatnego... , zwłaszcza elementów prawa rodowego". Występuje też na równi przeciw koncepcji T. Wojciechowskiego widzącej dzielnicę „wyłącznie jako prawa prywatne", czyli przeciw

²⁰ Królestwo Polskie, t. 1, 1919, s. 69, 70 n.

²¹ Skrypt I redakcji, s. 54: „W rzeczywistości okazało się, że nieraz dla danego społeczeństwa, któremu oddanie gminowładczej, tj. demokratycznej, formy rządu groziłoby zatamowaniem normalnego rozwoju napadami sąsiadów, a nawet ewentualną stratą samodzielności, nawet absolutna forma rządu byłaby pożądana". Wpływ szkoły krakowskiej jest oczywisty, razem z jej pozahistorycznym rezonerstwem. Kształty, s. 221: państwa morawskie i czeskie ustaliły „prawo rodowe dynastii w następstwie silnie ukrzepionej władzy książęcej" (dodamy też skądinąd: także i państwo polskie), natomiast Lutycy i Obodrycy nie zdołali tego dokonać, wskutek też tego (wnioskujemy) i upadli pędko.

„koncepcji wyłącznej patrymonialnej“. Tak samo zresztą nie da się i pryncypatu „pojąć wyłącznie jako instytucję prawa publicznego w rozumieniu dzisiejszym“²². Wydaje się, iż dla czasów istotnie historycznych sam Balzer przyjmuje mieszaninę pojęć publicznoprawnych z prywatnoprawnymi. Tylko zatem dla właściwie prehistorycznych, „pierwotnych“ stosunków można się zastanawiać nad trudną koncepcją wyłącznie prywatnoprawną, w szczególności rodową, państwa.

Tymczasem widzimy, iż Balzer jako stan poprzedzający rodowe państwo przyjmuje dla państw słowiańskich najpierw fazę republiki, a następnie fazę monarchii obieralnej. Zgadza się, że pomiędzy ówczesną republiką a monarchią nie było wielkich różnic, ale chcemy też argumentem *a maiore ad minus* przyjąć ewentualnie, że nie było ich również pomiędzy ówczesną monarchią obieralną a „dziedziczną“. Jedno w drugie przechodzi zapewne miękko, małymi krokami i z częstymi cofnięciami się czy też zboczeniami. Jeśli w ogóle możemy się czegokolwiek domyślać z jakiegoś podstawowego założenia, to już chyba wolno nam przyjąć, iż republika, a także monarchia elekcyjna, wolne były od domieszek prywatnoprawnych. To byłoby państwem, i to państwem *par excellence*, a ewentualne potem państwo z domieszkami patriarchalno-patrymonialnymi mogło być cofnięciem rozwoju, jednakże w żadnym wypadku nie mogło już być czystym państwem patrymonialnym. Zdaje nam się, iż właśnie to przeostrzanie tych różnic stanowi istotę i zarazem podstawowy błąd teorii rodowej Balzera. Chociażby częściowe odejście od tych prawniczo-modernizacyjnych przeostrzeń znaczy dla nas tyle, co odchodzenie od teorii rodowej, która prowadzi do tak trudnych do zrozumienia koncepcyj, jak do wyobrażenia, iż najbardziej radykalny przeskok od monarchii obieralnej do wyłącznie rodowej mógł się dokonać zaledwie w „kilkudziesięcioletniej przestrzeni czasu“²³. Wydaje nam się, iż z najzupełniejszą racją możemy całkowicie skreślić ów problematyczny początkowy stan czystego patrymonializmu i patriarchalizmu. Jednocześnie musimy chyba wykreślić też owo powołane rozumowanie Balzera, wedle którego z przesłanki o całkowitym panowaniu zasad prywatnoprawnych wypływał mu wniosek o panowaniu zasady rodowej. Jako dowód rozumowanie to nie wydaje się nam przekonującym.

Teoria rodowa polska wydaje nam się raczej analogią przeprowadzoną między stosunkami wśród członków dynastii a stosunkami wśród członków zwykłego rodu. Przyjmijmy, iż w historii myślenie analogiczne może posiadać jakieś znaczenie i walor, ale w każdym razie i w każdym poszczególnym wypadku musi ono wykazać swoją *ratio essendi*. Tymczasem analogia ta jest niejako odwrócona tak w naszej teorii, jak i rosyjskiej.

²² Królestwo, t. 1, s. 68 nn., 72 aw.

²³ Kształty, s. 176.

Posiadamy nieporównanie więcej źródłowych wiadomości o rodzie Piastów czy też Rurykowiczów niż o współczesnych im rodach polskim czy też ruskim. Wobec tego analogia ta może coś wyjaśnić w strukturze rodu zwykłego, a trudniej chyba w strukturze dynastii. Np. „Bardzo skąpe są też informacje źródeł o strukturze wewnętrznej rodu (sc. zwykłego). Jeśli chodzi o stosunki polskie, główną podstawą wiedzy o staroście rodowym jest instytucja księcia zwierzchniego dynastii piastowskiej”²⁴. Jeśli przyjmujemy samą analogię, wnioskowanie to jest w zasadzie poprawne, ale znaczy to zarazem, iż dla zagadnień ustrojowych dynastii analogia ta nie jest w stanie na tym odcinku nic dać. Zatem i dla naszej problematyki analogia owa nie umie chyba dowieść swej *ratio essendi*.

Jest wszakże coś, co *a priori* owa analogia (jeśli ją możemy uważać istotnie za analogię) opuszcza. Samo przyjęcie owej analogii powoduje, iż *a priori* eliminujemy wszystko to, co miało coś do czynienia z państwem, czyli inaczej wszystkie elementy publicznoprawne²⁵. Dynastia oczywiście była też rodem i można w jej budowie doszukiwać się z zupełną racją tego, co w niej było podobne do zwykłego rodu. Tak samo możemy mówić o statucie rodzinnym Piastów, czyli przeprowadzać analogię z nowożytnymi dynastycznymi statutami, które wykazywały pewne cechy *sui generis* rodowości nawet w epoce niesłychanie odległej od etnologicznej rodowości, ale też równocześnie należały i należą do prawa państwowego danego kraju. Jeśli w nich utrzymuje się ta — *sui generis* — rodowość, to dlatego, iż członków dynastii wyjmuje się poniekąd spod panowania prawa pospolitego, zapewnia im się szczególne przywileje z uwagi na rolę, jaką w państwie wyznacza się do odegrania monarchii. W statutach dynastycznych monarcha staje się głową całego rodu panującego, ale stanowisko to, jak i wiele innych postanowień takiego statutu, nie wypływa z prawa prywatnego, lecz wręcz odwrotnie, z państwowego. Tymczasem nasza teoria rodowa zmierza do czegoś wręcz odwrotnego i nie można jej w żaden sposób porównywać ze statutami dynastycznymi. Teoria rodowa bowiem stara się *a priori* wyeliminować elementy publicznoprawne. Nie liczy się ona dość z faktem, iż dynastia jest wprawdzie a) rodem, ale rodem szczególnym, bo b) panującym. Jakkolwiekbyśmy mało sobie wyobrażali w państwie piastowskim elementów państwowych, ich ciężar gatunkowy zasadniczo musi być nieporównanie większy niż praw czy też tylko uczuć rodowych.

²⁴ Wojciechowski, Państwo, s. 10.

²⁵ Ib., s. 30, sądzi słusznie: „Obok pewnych zbieżności między ustrojem rodu książęcego i rodu prywatnego zachodzą też pomiędzy nimi różnice... Przyczyny tego szukać trzeba w publicznym charakterze władzy książęcej i wynikających stąd potrzeb państwowych, które oddziaływać musiały na ustrój dynastyczny...”

Trzeba by tutaj przypomnieć starą koncepcję Lelewela „prawa dynastii“. Koncepcja ta zbliża się bardzo do teorii rodowej przez podkreślenie elementów rodowych i nawet ogólnie prywatnoprawnych (testamenty, zamiany itd.) w stanowisku Piastów wobec państwowego terytorium. Jednakże teoria prawa dynastii nie zamyka oczu też na istniejące obok elementów prywatnoprawnych elementy państwowe. Chrobry przez wyrzucenie braci „zaszczepił myśl bytu i jedności państwa“. „Myśl jedności państwa nie zapobiegła powszechnemu“ przyzwoleniu na ponawiające się podziały. „Wywołało to sporne widzenia, możni wzięli na uwagę stan państwa i zasadę jego, kiedy książęta przy prawie dziedziczenia obstawali“. „... szło o głowę rodziny i państwa“²⁶. W zasadzie wydaje mi się to słuszne do dnia dzisiejszego, a proces pomiędzy społeczeństwem i monarchią, który nie toczy się dopiero od szkoły krakowskiej i dla tego również okresu, wyglądać musi zgoła inaczej niż na tle pojęć teorii rodowej. Nie powszechna- w Polsce rodowość słowiańska, ale właściwa ówczesnej monarchii skłonność do przeniesienia jej na państwo rozbiła Polskę. Ówczesna „dziedziczność“ zatem nie była elementem państwowo-twórczym, lecz raczej wysuwane czasami przeciw niej przez możnych elekcja i prawo oporu, których też nie powinniśmy *a priori*, zasadniczo, abstrakcyjnie, ahistorycznie i bez uwagi na konkretne okoliczności uznawać za wyrazy anarchiczności. Przeciwnie, jeśli wolno nam przytoczyć *bon mot* Balzera z późniejszych już prac, można by się zastanawiać nad problemem „anarchii od góry“, anarchii samych Piastów: oczywiście nie takich, jak Chrobry. Naszym zdaniem zatem teoria rodowa nie tylko *a priori* stawia błędnie istotne problemy państwowości piastowskiej, ale wnosi też niejako „*ex definitione*“ całą atmosferę ogólną o swoistej tendencji monarchistycznej. Stanowi to pewną analogię i do rosyjskiej teorii rodowej.

Teoria ta wnika zatem dość głęboko nawet w sprawy pozornie odległe od niej, a skoro otacza ją jakiś półmrok, a również towarzyszy jej stale niejaki brak dowodów, niełatwo czasami będzie powiedzieć, co jest tylko z niej wnioskiem, a co ewentualnie ma stanowić dowód. Różnymi takimi szczegółami obiecujemy sobie zająć się w innych pracach, a zwłaszcza problemem pryncypatu. Wyjątkowo zaznaczymy tylko, iż nie możemy dostrzec w tzw. wiecu książęcym ani rodowości, ani nawet cech wyraźnych instytucji. Natomiast uważam za nadzwyczaj trafne wyprowadzanie z elementów patrymonialnych tej cechy księstw piastowskich, że powstawały one zależnie od potrzeby zaopatrzenia jednego z Piastów,

²⁶ Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej (Polska dzieje i rzeczy jej, t. 3, s. 75 nn.).

a także zanikały natychmiast, o ile przestawały one być do tego potrzebne²⁷.

3

Jeśli z dowodami teorii rodowej mamy pewne trudności, to natomiast nie ma żadnych trudności z odpowiedzią na pytanie, jakie są konsekwencje tej teorii. Sprawa jest niesłychanie prosta: teoria wyklucza całkowicie (lub co najmniej prawie całkowicie) istnienie w piastowskiej Polsce elekcyjności i prawa oporu, czyli wpływu społeczeństwa na obsadę tronu. Nawet można to ująć szerzej i twierdzić, że teoria sprzeciwia się w ogóle wszelkiemu wpływowi społeczeństwa na rządy, zatem niesie ze sobą również pewną swoistą koncepcję wieców piastowskich¹. W takim stanie rzeczy teoria rodowa staje się już nieledwie synonimem teorii absolutyzmu, teorii panującej już ponad dwa stulecia bez potrzeby szukania żadnych dowodów. Teoria absolutyzmu zaczepiona nie broni się, a teoria rodowa jest jej bliską krewną. Obie zdobywają teren, jak i go utrzymują w pewien swoisty, sobie tylko właściwy sposób, czego zresztą oczywiście nie można powiedzieć o wszelkich możliwych indywidualnych zjawiskach towarzyszących.

Balzer był o tyle uczonym, iż postanowił udowodnić teorię (absolutnej) dziedziczności pośrednio przez swoją teorię rodową: „Zaznaczamy przy tym, że używane dotąd powszechnie określniki: dziedziczność, prawo dziedziczne itp. . . stosowniej zapewne będzie zastąpić innym, w odniesieniu do pierwotnych urządzeń słowiańskich, bardziej odpowiednim określeniem prawo rodu, względnie prawo rodowe“. Idzie bowiem o to, że pomiędzy obu pojęciami zachodzą pewne rozbieżności, „które również

²⁷ Wojciechowski, Ustrój, s. 563 nn., zwłaszcza s. 568. — Ponieważ jak ongiś Sołowjew, tak i później Balzer przejawiali skłonność do przenoszenia swoich teorii poza swój teren właściwy, więc polska teoria rodowa znalazła próby zaszczepienia zarówno we wszystkich państwach zachodnio-słowiańskich, jak i na Litwie nawet jeszcze przed unią z Polską (może zatem jako przeniesienie tym razem polskiej teorii na Ruś). Balzer, Unia horodelska (Rocznik Ak. Um. na r. 1912/3, 1913, s. 150, 151, 152): władza Skirgiełły i Witolda aż do Salina to tylko „instytucja rodzinnego prawa panującej dynastii“; p. tenże: Stosunek Litwy do Polski (Pisma pośmiertne, t. 3, s. 283, 284, 288, 299, 305 n., 311, 315, 317) oraz Tradycja dziejowa unii polsko-litewskiej, 1919, s. 7: Skirgiełło nie jest samoistnym władcą, lecz „tylko przybrany z rodziny pomocnikiem“.

¹ Balzer w każdym razie omawia też instytucję wieców, niemal na równi z kwestią elekcyjności i prawa oporu, w ustrojach państw zachodnio-słowiańskich. Szczaniecki, Chronique des travaux d'histoire du droit polonais (Czas. Pr.-Hist., t. 1, 1948, s. 231) przeciwstawia źródłowe wyniki rozprawy Bujaka „teorii słowiańskiej państwa“. Tak samo najnowsze podręczniki czy reedycje podręczników historii ustroju Polski ani słowem nie rozprawiają się z Bujakiem. Jest to, moim zdaniem, niesłychanie charakterystyczny symptom: unikanie konfrontacji dwu przeciwnych ujęć, oraz w razie ich kolizji dawanie pierwszeństwa teorii wyrozumowanej, ale starej, przed opartą ściśle i dokładnie na źródłach.

domagają się wyróżnienia obu rzeczy od siebie"². Z innych powodów wydaje się nam rzeczą właściwą zastąpienie używanego od dawna terminu „dziedziczność” przez jakiś inny, np. „dynastyczność”. Dziedziczność sugeruje coś jakby niemożliwy w ówczesnych stosunkach legitymizm, natomiast trzeba nam nazwy na wyłączne prawo danej dynastii do tronu polskiego, zatem coś zbliżonego do niemieckiego pojęcia „Geblütsrecht” (czyli elekcyjność ograniczoną do członków pewnej dynastii, zjawisko bardzo rozpowszechnione). Pojęcie „rodowości” dzisiaj posiada dla nas zapach teorii, podczas gdy nam idzie o uzyskanie pojęcia odpowiedniego dla prostego i jednoznacznego opisu faktów, bez potrzeby naginania go do jakiegś teorii.

W tej niesłychanie skomplikowanej całości, jaką przedstawia w naszych oczach teoria rodowa, dochodzimy do jednego z najbardziej istotnych elementów składowych. Jest nim prawnicza metoda Balzera.

Stwierdza on na terenie zachodniej Słowiańszczyzny fakt przemieszania elekcyj z następstwem dziedzicznym. „Rodzi się w ślad za tym pytanie: czy obowiązuje tu wybieralność, czy też, jak się ją określa pospolicie, zasada dziedziczności; jak niemniej, w jaki sposób objaśnić, że w wielu razach podane mamy wskazówki o równoczesnym stosowaniu obu zasad co do tych samych aktów następstwa? Na pytanie to w dotychczasowej literaturze naukowej odpowiadano w sposób rozmaity, przeważnie wymijająco, w następstwie czego trudno było ustalić prawną konstrukcję całego stosunku... Wszystkie tego rodzaju poglądy nie przyczynią się do ścisłego wyjaśnienia sprawy. Należy koniecznie ustalić, co przy uzyskaniu władzy książęcej, jest czynnikiem twórczym: wybór..., czy też samodzielne prawo wypływające z przynależności rodowej...; ile że wbrew mniemaniu jednego z najnowszych badaczy, obie rzeczy, ściśle biorąc, wykluczają się nawzajem: prawo następstwa krewnych usuwa pełną swobodę wyboru, a znowuż prawo wyboru, o ile rzeczywiste i pełne, może sięgać poza zamkniętą grupę osób związanych ze sobą węzłem pokrewieństwa. Ostatecznie zatem prawnie obowiązującą może być tylko jedna z obu przeciwstawiających się sobie zasad; o ile w pewnych wypadkach w akcie następstwa przejawia się wpływ obu naraz elementów, trzeba będzie ten związek uznać bądź tylko za przypadkowy, bądź też oddziaływanie jednego z tych czynników objaśnić jako zjawisko o charakterze przypadkowym, wtórnym, które samej zasadniczej istoty stosunku w niczym nie zmienia”³.

Jeśli wstawimy do przesłanki wyższej słowo „pełne”, to też musimy je otrzymać i we wniosku. Oczywiście rzecz, jeśli założymy z góry, iż elek-

² Kształty, s. 125.

³ Ib., s. 124 n.

cyjność i „dziedziczność“ mają być pełne, to równocześnie tym samym wykluczamy jakieś formy mieszane. Jeśli zaś zechcemy mówić historycznie, to musimy mówić konkretnie, gdyż nigdy doświadczenie historyczne nie daje nam dwu rzeczy całkowicie jednakowych. Zatem na podstawie doświadczeń historycznych możemy powiedzieć, iż pomiędzy dwiema skrajnymi („pełnymi“) formami, elekcyjności i dziedziczności, znajdzie się miejsce na wprost nieskończone bogactwo mieszanin ich obu. Przyjmijmy, że w razie np. słabej domieszki dziedziczności możemy ją zbagatelizować, natomiast czasami oba elementy składowe będą mniej więcej jednakowo silne i żadnego z nich nie będzie nam wolno usunąć bez naruszenia prawdy historycznej. Przywiedziona zatem teza prawnicza Balzera jest niczym nie uzasadniona i stanowi jeszcze jedną ze skrajności i przeostrzeń teorii rodowej. Możemy wykazać w nowszych literaturach naukowych (historycznych, etnologicznych, prawniczych) szereg uczonych dopuszczających istnienie mieszanych form elekcyjno-dziedzicznych, natomiast nie udało się nam spotkać ani jednego, który by przypominał to stanowisko Balzera. „Początki późniejszych ustrojów monarchicznych i republikańskich znajdowały się więc bardzo blisko siebie. Również kwestia dziedziczności lub wybieralności księcia, w formie zupełnie określonej, jak to miało miejsce później, jeszcze nie istniała. Na dziedziczność, ufundowana na prawie podmiotowym, jest jeszcze zbyt wcześnie. Z drugiej strony jednak, wobec przewagi w społeczeństwie pierwiastka rodowego nad indywidualnym, dziedziczność faktyczna może się utrzymać przez czas dłuższy i ma nawet za sobą coś w rodzaju autorytetu moralnego, a więc nie ma mowy o właściwej wybieralności“⁴. Może trochę tak, a trochę inaczej, ale w każdym razie niekoniecznie w tej mieszaninie musi mieć element dziedziczności zdecydowaną przewagę. „Dzielnicy i mądrzy musieli być książęta, którzy potrafili utrzymać władzę w swoim rodzie“⁵. Nie było zapewne nawet prawdziwej zasady prawnej, lecz tylko rozmaite czynniki powodowały „utrzymanie władzy w rodzie“, czyli faktyczną dynastyczność.

Nie wydaje nam się przekonywający wywód: „tron czeski, jak już przed Wacławem, tak też przez kilka dalszych stuleci, jest w wyłącznym posiadaniu Przemysłowców aż do ich wygaśnięcia. Gdyby nie było innych wskazówek, samo to jedyne zjawisko wystarczyłoby do stwierdzenia, że w czasie tym rodowe prawo dynastii do tronu było już rzeczą ustaloną i na uznanej zasadzie prawnej opartą“. „Prawo Przemysłowców do tronu stanęło ponad wolą ludu, stało się rzeczą nienaruszalną przez jego rozstrzygnięcia“⁶. Stosując to do Polski, sam fakt utrzymywania

⁴ Tymieniecki, s. 168.

⁵ M. i Z. Wojciechowski, Polska Piastów Polska Jagiellonów, 1946, s. 20.

⁶ Balzer, Kształty, s. 175.

się Piastów przez cztery wieki dowodziły ich prawa rodowego z wszystkimi daleko idącymi, a jednolijnymi konsekwencjami. Jakaż zachodzi różnica pomiędzy tą metodą a dawniejszą impresyjnością, która impresji jeszcze nie zmieniała w metodę?!

Elekcję zatem jako zasadę prawną (a nie fakt) trzeba było usunąć. Sposobem łatwym było przyjęcie faktu nielegalnego przewrotu, np. w pierwszym stadium elekcja nie jest „jeszcze podówczas zasadą prawną, lecz owszem, przejawem bezprawia, zjawiskiem rewolucyjnym”⁷. Inna rzecz, iż ta „rewolucja” Balzera bywa czasami dość dziwną, jak „rewolucja przeciw obowiązującym co do następstwa w pryncypat ustawom sukcesyjnym”, czyli „rewolucja przeciw obowiązującemu prawu”, „lub przynajmniej... z zapędami rewolucyjnymi”, a mianowicie gdy w r. 1194 elekcja poszła wprawdzie drogą tego, co Balzer uważał za wówczas obowiązujące prawo, lecz było „stronnictwo, które chciało usunąć zastosowalność tej ustawy”, i chociaż jego opinia została odrzucona, przecież już wadliwość jakaś przylgnęła do decyzji przeciwnego, legalistycznego stronnictwa.

Ale idzie o to, iż w dawnych wiekach istniało też prawo oporu⁸, czyli prawo klasy lub warstwy panującej do usunięcia niepożądanego władcy. Balzer nieściśle określa jako rewolucję to, co można by nazwać, gdyby się zgodzić na jego stanowisko, przewrotem, gdyż nie ma tu miejsca przejścia władzy w ręce nowej klasy lub warstwy panującej, lecz tylko zmiana władcy niewygodnego dla tejże klasy (warstwy). Tego prawa do przewrotu dawniej Balzer nie brał pod uwagę dla prawnika czy też najdawniejszej historii polskiej, zatem konstrukcja przewrotu — „rewolucji” wydawać się mogła /zrozumiała, jeśli nie przekonywająca. Tymczasem pod koniec życia przyjmuje on nie tylko republikę i elekcję dla prawnika, ale również i prawo oporu. Co prawda zwie się ono u niego, zgodnie z jego skłonnością do konstrukcyj prawniczych, „warunkowym zdaniem władzy” lub „zasadą warunkowości wyboru”⁹. Nawiasowo mówiąc, nazwa ta nie jest słuszna, gdyż przy elekcji (czy dodajmy: też desygnacji itp.) nie dorzucano żadnego takiego warunku, lecz należał on do powszechnych zasad prawnych. Tak samo nie można powiedzieć, że ktoś znajduje się na wolności warunkowo, jeśli na podstawie prawa jedynie w razie naruszenia go może stracić normalną wolność obywatelską.

W każdym razie teraz mamy prawną „reakcję wiecu” depozycyjnego, coś zasadniczo różnego od poprzedniej „rewolucji”. Balzer

⁷ O następstwie, s. 339.

⁸ Królestwo, t. 3, s. 111: „jus resistendi”.

⁹ Kształty, s. 104 nn., 146.

próbuję ustalić pewne prawne różnice pomiędzy oboma¹⁰. Okolicznościowo wszakże stwierdza, że w konkretnym wypadku trudno tego dobiegać¹¹, co nam się wydaje raczej z zasadniczych względów (swoistości pojęć prawnych dotyczących prawa oporu) prawie niewykonalne. Pozostaje zatem u Balzera dwutorowość: i „rewolucje” pozaprawne, i prawo oporu.

Jakkolwiek bądź, dla dawniejszych epok przyjmuje on dość łatwo prawność rokoszu, a inaczej postępuje, jeśli rokosz przypada na okres czasu, w którym — wedle Balzera — już zapanowało prawo rodowe. Dla Czech w okresie od Wacława I jest tylko jeden wypadek „rewolucji”, „pozorny wyjątek” w kierunku zasady wybieralności. Idzie o zegnanie Bolesława Rudego w r. 1002, a i ono „ma chyba inny podkład aniżeli samo przekroczenie przyjętych jakoby przy intronizacji zobowiązań; był to tyran i okrutnik, który w niesłychany sposób znęcał się nad poddanymi: basiliscus, jak go nazywa Thietmar, który populum ineffabiliter constrinxit, który absque omni legis pietate suos tractabat”. Na takich frazesach i ogólnikach, do których średniowieczni pisarze mieli skłonność w pewnych okolicznościach, o których dzisiaj już dość dużo wiemy, trudno opierać różnicę między pozaprawnym przewrotem a prawem oporu. Zegnanie Rudego „można poczytać za prosty ... odruch rewolucyjny, bez wiązania tej rzeczy, pod kątem widzenia prawniczym, z jakąkolwiek warunkowością intronizacji”¹². Stąd też i w Czechach pojawiają się „wybory rewolucyjne, ile że kierowały się przeciw prawowitym, rządzącym władcom”¹³. Po czym odróżnimy dzisiaj rokosz prawny od pozaprawnego przewrotu? Tam gdzie nie dostrzeżemy „prawa rodowego”, tam już sam fakt przewrotu czy też rokoszu dowodzi istnienia prawa oporu; tam nie wymagamy od źródeł, by nam wyraźnie stwierdzały, że uznawano prawo do przewrotu. Natomiast tam, gdzie przyjmiemy, słusznie czy też niesłusznie, coś tak nieoznaczonego, jak „prawo rodowe”, tam już ten sam na oko fakt nabiera dla nas wręcz odwrotnych barw pozaprawnego przewrotu. Tak wielka różnica wydaje się zależeć nie od jakichś faktów dalszych, ale od dedukcyj, które będziemy wieść od jednej, nie całkiem jasnej syntezy. Ustalenie faktu zdaje się zależne od jakiejś hipotezy, i to dość chyba problematycznej.

Sądzę, że istotnie zachodzi w teorii rodowej nadmiar konstrukcyj prawniczych. Samo połączenie pod jednym dachem dwu tak odmiennych do gruntu metod, jak metody historycznej i prawniczej, może już budzić pewne wątpliwości. Jellinek wydaje się w każdym razie być prze-

¹⁰ Ib., s. 104.

¹¹ Ib., s. 113.

¹² Ib., s. 181 n.

¹³ Ib., s. 211.

ciwnikiem czegoś podobnego, podnosząc praktyczne i skierowane w przyszłość zadania prawniczych konstrukcyj. „Nie ma powinności wstecz i dlatego też historia prawa zajmuje się tym, co rzeczywiście było, a nie tym, co by być powinno lub też mogło“¹⁴. Nawet nie idąc tak daleko, przecież poza jakąś linię wyznaczającą potrzebę i pożyteczność nie powinniśmy wychodzić z metodą prawniczą.

O ile po doświadczeniach w druku można sądzić, teoria rodowa w tym kształcie, jaki jej nadał Balzer, nie liczy u nas wielu zwolenników. Ci przypuszczalnie dość nieliczni jej przedstawiciele mijają się, naszym zdaniem, z prawdą, lecz przecież są konsekwentni i ostatecznie mogą wytłumaczyć, dlaczego wyinterpretowują z epoki piastowskiej wszelką elekcyjność (zasadę elekcyjności, a nie elekcje, jak gdyby jakiegokolwiek prawnicze rozumowania i fikcje mogły jedną oderwać od drugich) i prawa oporu. W gorszej sytuacji znajdują się ci autorzy, co z całej teorii Balzera wyrywają jedynie te wyjątkowo słabe stronicie, które bezpośrednio starają się wytępić do cna elekcyjność: stronicie te bowiem wiążą się z całością jego dość oryginalnej teorii. A przecież nie powinno być dzisiaj miejsca na cofnięcie naszej nauki wstecz na tym odcinku poza Balzera do tych czasów, gdy nie odczuwano potrzeby podania jakiegokolwiek dowodu na „dziedziczność“ piastowską, kiedy w ogóle niejedno gołosłowne twierdzenie Szujskiego wypisane z hipotez niemieckich czy innych, brane było u nas całkowicie bezkrytycznie. Nie da się udowodnić ani teorii czystej dziedziczności, ani teorii absolutyzmu, ani też pomocniczej wobec nich teorii rodowej, gdyż mijają się one z oczywistymi, bijącymi w oczy faktami. Utrzymuje je w naszych umysłach nie siła dowodów, lecz długa tradycja (co do dwu pierwszych aż odwieczna), wrośnięcie w historię i obrośnięcie wielu drobniejszymi już hipotezami dedukowanymi z głównych teoryj.

Ongiś podnoszono jako zasługę rosyjskiej teorii rodowej, że rozbija cna dawniejsze anachronistyczne zarzuty książętom z racji podziałów, że wiedzie do lepszego zrozumienia pojęć dawnych wieków. Chętnie przyznam, iż i u nas podobną rolę spełniła teoria rodowa, ale dzisiaj już swoim dogmatyzmem i skłonnością do modernizacji w duchu nowoczesnego państwa i prawa państwowego (metoda prawnicza) powstrzymuje dalszy postęp wiedzy historycznej.

Teorii rodowej państwa piastowskiego brak dowodów, choruje ona na niehistoryczną abstrakcyjność, braknie jej nawet jasnych sformułowań swoich twierdzeń. Krytyka jej byłaby potrzebna i możliwa już w chwili jej ogłoszenia ponad 50 lat temu, lecz stała się konieczniejszą jeszcze 20 lat temu, gdy po raz pierwszy poczęły się przed naszym wzro-

¹⁴ Jellinek, s. 51 n.

kiem odsłaniać rozmaite z licznych wad tego systemu pojęć, który zwiemy do dzisiaj jeszcze polskim prawem następstwa tronu za Piastów.

Rewizja teorii rodowej państwa piastowskiego była potrzebna i możliwa już dawno, a przecież w chwili obecnej, gdy przechodzimy na pozycje materializmu historycznego, staje się jeszcze bardziej palącą i konieczną. Tak, *exempli modo*, przeciwstawienie ustroju rodowego państwu nabierze teraz chyba na ostrości. Spotykamy wszak tę myśl niejednokrotnie u Engelsa¹⁵, a zwłaszcza w miejscu: „organy ustroju rodowego stopniowo tracą grunt... i cały ustrój rodowy zmienia się we własne przeciwieństwo¹⁶“, czyli państwo¹⁶.

Na naszym terenie wszakże wydaje mi się posiadać osobliwe już znaczenie fakt, że ta teoria, która nas na tym miejscu bliżej zainteresowała, jak i ta większa całość, której ona stanowi fragment, swoje prawdziwe źródło twórcze mają w swoistej ideologii monarchicznej Sz u j s k i e g o czy też szkoły krakowskiej w ogóle. Domyślamy się już dzisiaj dość dobrze podłoża klasowo-społecznego tej ideologii, pozornie przenikniętej jedynie troską o ponadklasowy interes państwowości polskiej. A przecież u epigonów szkoły krakowskiej w okresie międzywojennym ta sama w zasadzie ideologia monarchiczna obywatela się doskonale bez osoby monarchy. Idyliczny urok ustroju rodowego służy chyba do idealizacji rzekomego patriarchalizmu epoki piastowskiej, która się stała dla przedstawicieli tej ideologii prawdziwym złotym wiekiem polskim.

Dlatego wydaje się, iż wypadnie raczej zrywać z sugestiami szkoły krakowskiej, poddawać je gruntowniejszej rewizji i w ogóle badaniu, podczas gdy fakt dołączenia się Balzera do niektórych z koncepcyj tej szkoły prawie jedynie będzie w stanie wytłumaczyć jedno ze źródeł minionej popularności także i Balzera.

JAN ADAMUS (Łódź)

DE LA THÉORIE FAMILIALE DE L'ETAT DES PIAST

Résumé

La théorie patriarcale de l'Etat, voyant dans celui-ci la famille au sens large, devenait conception de la monarchie absolue permettant de considérer les citoyens comme étant toujours mineurs. En 1826, Ewers proclamait la théorie familiale de l'Etat russe, en s'appuyant plutôt sur son propre raisonnement que sur les données historiques. Vingt ans après apparaissaient, presque simul-

¹⁵ Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa, cyt. wedle wyd. z r.1948 w Bibl. Klasyków Marksizmu, s. 109 nn., 123, 130, 135, 148 n., 165 n., 194, 195 nn.

¹⁶ Ib., s. 189. Por. co o tym pisze Griekow, Kijewskaja Ruś, s. 279.

tanément, les théories familiales: de Sybel, relative aux Etats germaniques, et la théorie russe de l'Etat, émanant de l'école des „Zapadniki“ (les „Occidentalistes“, dont Kavéline, Tchitchérine) *) et développée surtout par Serge Soloviev. Cette dernière théorie avait des représentants dans la science bourgeoise russe jusqu'à la fin: par contre elle a rencontré une vive opposition de la part de la science soviétique.

En Pologne, la théorie familiale était professée, sous l'influence de Soloviev, par Szujski, qui lui attribua le caractère de conception monarchique. Elle était adoptée également, sauf quelques modifications, par M. Bobrzyński. Grâce à ces deux coryphées de l'influente école historique de Cracovie, Balzer avait pu considérer la théorie familiale, à la fin du XIX^e siècle, comme étant admise généralement — aussi bien en Pologne qu'en Russie et en Bohême, ce qui permet d'expliquer les défauts d'argumentation chez cet auteur.

Il importe de distinguer chez Balzer la théorie familiale générale de celle de l'Etat piastien. Nous entendons nous arrêter à cette dernière. Elle applique notamment la notion de la famille aux rapports entre la dynastie et le pays, ainsi qu'aux rapports entre les membres de celle-ci. L'application des notions familiales au pays est fondée sur les éléments de droit privé — en particulier patrimoniaux — apparaissant dans les institutions de l'Etat polonais. Or, l'importance de ces éléments de droit privé est outrée dans Balzer, de sorte qu'il ne reste presque plus de place pour les éléments d'Etat, voire de droit public. Pour se conformer à cette théorie, le „princeps“, ou le prince régnant à Cracovie, est considéré comme „staroste“ (chef) de la famille des Piast, et, d'autre part, est émise par Balzer l'hypothèse de la communauté primitive („zadrouga“) de tous les Piast par rapport à l'ensemble du territoire de l'Etat — hypothèse qu'il appuie faiblement.

La teneur et l'argumentation de la théorie familiale de l'Etat piastien ne sont pas assez explicites, tandis qu'il ne peut pas y avoir aucun doute quant à l'objectif qu'elle poursuit et qu'elle sert. C'est une conception de l'Etat polonais — surtout, sinon exclusivement, patrimonial — qui élimine de cet Etat trop d'éléments de droit public, en particulier les éléments d'élection et de droit de résistance, et en général de l'influence des grands sur la succession au trône et sur le gouvernement. Avant Balzer, la conception, selon laquelle sous la dynastie des Piast le trône en Pologne était héréditaire, avait une longue histoire littéraire, mais on n'avait pas tenté de lui trouver un fondement scientifique. Cette tâche fut assumée précisément par Balzer. Ce qui est cependant étonnant, c'est qu'il l'ait accomplie d'une façon aussi étrange, en construisant une théorie familiale plus large et peu fondée, qui à la fin de sa vie devint, on peut dire, synonyme de l'hérédité du trône. De l'avis de l'auteur, cette hérédité ne peut être prouvée, de même qu'on ne saurait éliminer les cas d'élection sous les Piast. Ces difficultés ont fait que Balzer — qui lui-même ne nourrissait pas encore de doutes au sujet de l'hérédité de la couronne chez les Piast — a cherché, par une voie aussi détournée, la preuve de cette hérédité.

* Opposés aux Slavophiles, et partisans des réformes libérales et du rapprochement avec l'Occident.